Nr. 253. Lwów — Czwartek dnia 5 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Elżbiety M. | Jakóba Ap.
Jutro: | św. Leonarda | Aretasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. —
Zachód „ „ 4 m. 28

Długość dnia godzin 9 minut 28
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Hołd Bismarkowi.

W ratuszu poznańskim, na posiedzeniu rady miejskiej, urządziła jej większość, złożona z hakatystów, demonstracyę przeciw Polakom za to, że nie mają Bismarka za jednego z tych wielkich Niemców, przez których, według znanej teoryi cesarza Wilhelma, czasami Bóg przemawia do ludzi. Powód do tej demonstracyi dał polski radny p. Kużaj swoim protestem przeciw samowolnemu udziałowi burmistrza dra Wilmsa w uroczystości odsłonięcia pomnika Bismarka. Burmistrz wystąpił był wówczas jako gospodarz miasta i w imieniu rady miejskiej przyjął pomnik na własność, przyrzekając roztaczać nad nim gorliwą opiekę, tak wielką, jak wielkim i błogosławionym był dla narodu ten, którego on przedstawia. P. Kużaj innego o Bismarku jest zdania, aniżeli p. Wilms. On sądzi, że hakatyści, postawieniem pomnika Bismarkowi w Poznaniu, chcieli sprowokować Polaków do jakiegoś czynu, za który pokazanoby im opancerzoną pięść. Rachuba zawiodła, ale za przyszłość nikt nie może ręczyć. Wiadomo z dziejów, że bywają chwile, w których najrozważniejsza ludność traci panowanie nad sobą. Dobry gospodarz powinien pamiętać, że tak bywa, i w interesie dobra publicznego i spokoju w państwie nie dopuszczać do powstawania w mieście przedmiotów, drażniących uczucia mieszkańców. Burmistrz nie raczył o tem pamiętać, może zresztą nie mógł, ale z pewnością mógł nie brać udziału w uroczystości, urzędowego zaś udziału brać był nie powinien, bo od rady miejskiej nie otrzymał do tego upoważnienia. Samowolnie postąpił, gdy przyrzekł w imieniu miasta opiekować się pomnikiem. Każda opieka kosztuje, jakże więc p. burmistrz mógł się rozporządzać funduszami miejskimi bez poprzedniego zezwolenia rady! Ponieważ to nie jest wypadek odosobniony, przeto trzeba zwrócić na to uwagę. Hakatyści wprowadzają do miasta mnóstwo rzeczy niepotrzebnych ogółowi, potrzebnych tylko im do drażnienia ludności. Wydatkami na swoje cele, o których moralnej wartości lepiej nie mówić, rujnują oni miasto. Jako obcy, mogą o to nie dbać, ale burmistrz dbać powinien.

P. Kużajowi odpowiedziano z obozu hakatystów, że w tym wypadku burmistrz nie potrzebował upoważnienia rady do urzędowego udziału w uroczystości i do złożonego przyrzeczenia opieki, bo wszystkie przedmioty czci powszechnej, jak wszystkie świątynie, jak godła wiary, muszą się znajdować pod opieką miasta. Rozumie się to samo przez się. To też nie było jeszcze wypadku, żeby z takiego powodu czyniono burmistrzowi zarzut. Jeżeli on się rozległ w tej sali, to zaiste na świadectwo nielojalnych uczuć, któremi Polacy chcą wyprowadzić Niemców z cierpliwości. Ale ich prowokacye są daremne: Niemcy, jako naród wysoko cywilizowany, nigdy nie zapomną, co sobie są winni, nigdy nie zboczą z drogi sprawiedliwości, nigdy nie przestaną czcić zasługi.

Takimi kadzidłami otaczali się hakatyści dość długo i wzajemnie podniecali się oklaskami. Skończyli nareszcie ten obrządek samochwalstwa, a wówczas rzekł p. Kużaj, że dla większości mieszkańców Poznania, bo dla wszystkich Polaków, pomnik Bismarka nie jest niczem innem, jeno „kapeluszem Gesslera".

Tu zerwała się burza hakatystycznego gniewu. Członkowie wysoko cywilizowanego narodu tupali nogami, ryczeli i garstce polskich radnych pokazywali swe wysoko cywilizowane pięści, a potem radny profesor Binder, przeniknięty nawskroś poczuciem sprawiedliwości, wniósł pod uchwałę podziękowanie burmistrzowi za urzędowy jego udział w odsłonięciu pomnika, oraz życzenie, aby nigdy nie zszedł z drogi, jaką wobec Polaków zajął swem uczestnictwem w owej uroczystości.

Przez aklamacyę, wśród hucznych oklasków i grzmiących okrzyków na cześć Bismarka, uchwalono ten wniosek.

Sprawa macedońska.

Porta usilnie zabiega o to, aby mocarstwa zrzekły się kontroli nad administracyą turecką, w zamian zaś przyrzeka natychmiast przystąpić do reform i zgadza się na taką organizacyę żandarmeryi, jakiej mocarstwa zażądały w swej nocie. Szefem tej żandarmeryi ma więc zostać austryacki generał, rodem Chorwat, p. Cweiticzanin, a pomocnikiem jego również austryacki wojskowy pułkownik Ecker. Obaj oni od r. 1878ego służyli w Bośnii, gdzie zorganizowali żandarmeryę i stali na jej czele: pierwszy z nich jako szef, drugi jako jego pomocnik. Mają to być ludzie wyjątkowo dzielni, a sprawiedliwi. Cweiticzanin, będąc jeszcze kapitanem, zorganizował w Bośnii zaraz po jej okupacyi partyzancki oddział konnych strzelców i przebiegając z nimi wzdłuż i wszerz obie okupowane prowincye, prędko oczyścił je z band rozbójniczych, potem zaś powierzono mu organizacyę żandarmeryi, która pod jego kierunkiem ustaliła w kraju wzorowy porządek i sama zapracowała na zaszczytną opinię. Jenerał wybornie włada językiem tureckim i obeznał się z żyjącą na półwyspie bałkańskim chrześcijańską ludnością, co było mu tem łatwiej, że jest Chorwatem. Teraz on i jego pomocnik Ecker, obaj jednocześnie, otrzymali uwolnienie ze służby austryackiej, aby mogli przejść do tureckiej, ponieważ nota mocarstw głosi, że szef żandarmeryi macedońskiej musi być Europejczykiem, ale tureckim jenerałem. Ten sam warunek postawiono co do członków całego sztabu żandarmskiego. Zapewne tedy oprócz pułkownika Eckera zabierze ze sobą p. Cweiticzanin wielu innych oficerów z Bośnii.

Oczywiście nie podoba się to panslawistycznej prasie. Hałasuje ona, że oto Austrya kładnie swą niemiecką rękę na kraj słowiański, a ponieważ dzieje się to na mocy układu w Mürzstegu, więc i rządowi petersburskiemu dużo się dostaje. Prasa panslawistyczna dowodzi nadto, że katolicyzm zaczął nadzwyczaj silnie atakować prawosławie w Macedonii. Bułgarska półurzędowa *Weczerna poczta* pisze: „W Macedonii i w wilajecie adryanopolitańskim wszędzie, gdzie ludność bardzo ucierpiała od tureckich okrucieństw — rozwinięto silną propagandę katolicką. Chodzi o to, aby Bułgarzy przeszli na Unię. Propaganda odbywa się z wielkiem powodzeniem, ponieważ katoliccy kapłani przyrzekają ludności opiekę i obronę od Turków. Zniszczona i skołatana ludność, która z łaski egoistycznych mocarstw znalazła się w okropnem położeniu, rada chwyta się tego złudnego ratunku, bo uważa go za rzeczywisty. Teraz ludność słowiańska podpisuje podanie do Papieża o przyjęcie jej do Unii i przysłanie kapłanów. Z wielu miejscowości podania już odesłano do katolickiego biskupa w Konstantynopolu, więc może one znajdują się już w Watykanie, który kieruje całym tym ruchem przy pomocy Porty. Teraz dopiero rozumiemy, po co między chrześcijańską ludnością w Macedonii i Tracyi rozpowszechniano fałszywą wiadomość, jakoby Papież wystąpił przed wszystkiemi mocarstwami z żądaniem obrony chrześcijan od tureckich gwałtów i jakoby dopiero takie papieskie wezwanie zmusiło mocarstwa do podyktowania Turcyi reform. Ilekroć naród bułgarski był wystawiony na wyjątkowe prześladowania, zawsze agenci katolicyzmu kusili go obiecankami pomyślności za przyjęcie Unii, ale naród zawsze odpychał te podszepty, bo chciał zachować narodową jedność, niemożliwą przy religijnej dwoistości. Teraz jednak położenie Bułgarów trackich i macedońskich jest tak okropne, że propaganda katolicka zapewne zatryumfuje. Dobrze wyjdzie na tem tylko Austrya. Lecz jest ona ze wszystkich naszych wrogów najbardziej zaklętym, podstępnym, jadowitym i potężnym wrogiem. Czyż rozsądny człowiek może się od niej spodziewać pomocy, a tembardziej ratunku? Intrygowała, przyrzekała pomoc, a oto teraz ciągnie do unii! Religijny rozdział między Bułgarami potrzebny jej dlatego, żeby pewnego pięknego dnia mogła się zjawić w Macedonii ze swemi wojskami i zabrać ten kraj pod niemieckie jarzmo, jak zabrała Bośnię i Hercegowinę. Chytrzy są wiedeńscy dyplomaci, ale i my się rozumiemy na rzeczy. Nie damy się obałamucić Unią! Opuszczeni przez współbraci, zdradzeni przez mocarstwa, sami postawimy wszystko na jedną kartę, aby ocalić naszą jedność religijną, bez której nie ma jedności narodowej!"

Nie jedna *Weczerna Poczta* tak pisze; przytacza ona podobne głosy innych dzienników bułgarskich na dowód, że wszyscy w Bułgaryi są jednego zdania. Więc opuścili ją współbracia Rosyanie, a zdradziły mocarstwa — to można pominąć. Lecz opinia bułgarska przyrzeka postawić wszystko na jedną kartę i walczyć. A więc straszna wojna. Z kimże: z Watykanem, czy z Austryą?

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia porannego z dnia 3 listopada).

W dalszym ciągu dyskusyi nad wnioskiem p. Milewskiego w sprawie zbiorników naftowych zabrał głos p. Stapiński i przyłączył się do wywodów p. Czaykowskiego. Mówca wskazuje na ryzykowność przemysłu naftowego. Np. Schodnica, za którą niedawno dalibyśmy nie wiem co, dziś przedstawia się jako spustoszone i wymarłe miasto. To samo się dzieje i z innemi kopalniami. Wprawdzie pokazują się inne źródła, ale przecież rezerwoarów nie można przenosić z miejsca na miejsce. Zresztą przy dobrym rozwoju przemysłu naftowego rezerwoarów nie potrzeba i kraj ze swoim wydatkiem zostanie na lodzie, zaś gdy będzie zastój, to kraj również nie będzie mógł postąpić bezwzględnie i swoich wydatków nie odbierze. Dlatego należy ściślej określić akcyę kraju. Mówca proponuje rezolucyę:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby zbadał potrzebę zbiorników naftowych i ewentualnie ażeby Bank krajowy wdrożył akcyę celem założenia Towarzystwa akcyjnego dla budowy tych zbiorników pod patronatem Banku krajowego.

P. Abrahamowicz wskazał na to, że przyczyny, które skłoniły komisyę do sformułowania swego wniosku, znacznie już zmalały, dlatego mówca proponuje, aby polecono Wydziałowi krajowemu przystąpienie do akcyi budowy zbiorników tylko w razie istotnej potrzeby.

P. Czaykowski przyłączył się do wniosku p. Abrahamowicza.

P. Gorayski przemawiał za wnioskiem komisyi.

P. Rutowski powiedział, że wniosek p. Abrahamowicza jest to jeden z takich wniosków kompromisowych, które najczęściej są bezpłodne. Kraj dla przemysłu naftowego nic nie zrobił i dlatego milionowe skarby, jakie nam Bóg dał, zabrali obcy. Obecny wniosek komisyi przychodzi właściwie za późno, ale jeszcze odwlekać sprawy nie wolno, jeżeli Rotszyldy i „Standard Oil Company" nie mają do reszty naszych krajowych producentów wyniszczyć. Dlatego mówca żąda uchwalenia wniosku komisyi.

P. Górski proponuje, ażeby we wniosku komisyi bankowej zmieniono wyrazy „poleca Wydziałowi krajowemu" na „upoważnia Wydział krajowy", oraz aby dodano wyrazy „w miarę istniejącej potrzeby", a to w myśl wywodów p. Czaykowskiego i Abrahamowicza.

P. Abrahamowicz na tę formę się zgodził.

P. Sękowski w imieniu komisyi bankowej obstawał przy wniosku komisyjnym, podnosząc, że komisya polegała na opinii ankiety zwłaszcza w sprawie przesilenia w przemyśle naftowym.

Wniosek komisyi z poprawkami sformułowanemi przez p. Górskiego uchwalono.

Załatwiono następnie zamknięcie rachunków funduszów budżetem objętych za lata 1900, 1901 i 1902, oraz zamknięcie rachunków funduszów samoistnych za powyższe lata, poczem uchwalono zmianę niektórych paragrafów ustawy krajowej, normującej stosunki prawne szpitali powszechnych i zakładów dla położnic i obłąkanych.

Potem nastąpiło sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego z wniosków pp. Stapińskiego i Szajera w sprawie ograniczeń handlu nierogacizną. Po krótkiej dyskusyi uchwalono szereg rezolucyj, między innemi wezwanie do rządu, aby uchylił wszystkie w przedmiocie wywozu trzody krajowej wydane wyjątkowe rozporządzenia, i w przyszłości nie naruszał przyznanego ustawą władzom krajowym zakresu działania. O godz. 3 m. 15 przerwano posiedzenie.

* *

Posiedzenie wieczorne z dnia 3 listopada.

Początek o godzinie 7 min. 40. Komisya budżetowa przedłożyła swoje sprawozdanie o wniosku p. Rutowskiego 1) o uwolnienie od dodatków do podatków tych nowopowstających instytucyi kredytowych, których celem będzie zakładanie i finansowanie przedsiębiorstw przemysłowych, oraz 2) o powołanie do życia przy udziale kraju, akcyjnego zakładu kredytowego, mającego na celu zakładanie i finansowanie przedsiębiorstw finansowych. Komisya zaproponowała przyjęcie odpowiedniej ustawy, uwalniającej na 10—15 lat od dodatków wszystkie tego rodzaju instytucye, które powstaną w kraju w ciągu lat pięciu, a będą miały kapitał zakładowy wynoszący najmniej 5 milionów koron. Nadto wniosła komisya, żeby Wydział krajowy, w celu załatwienia drugiej części wniosku p. Rutowskiego, wdrożył stosowne rokowania z instytucyami finansowemi w kraju i za granicą i zawarł z niemi prowizoryczną umowę. Gdyby w kraju powstał akcyjny zakład kredytowy dla celów przemysłowych z kapitałem akcyjnym 5 milionów koron, mógłby kraj przystąpić doń ewentualnie z udziałem 1 miliona koron i w pierwszych 6 latach zrzec się swego dochodu na rzecz akcyonaryuszy.

Nad wnioskami tymi wywiązała się żywa dyskusya.

P. Milewski twierdził, że cała ta sprawa nie jest jeszcze dojrzałą, i postawił wniosek odesłania jej raz jeszcze do Wydziału krajowego. Komisarz rządowy hr. Łoś robił różne zarzuty projektowanej ustawie z jurydycznego stanowiska. — P. Abrahamowicz poparł wniosek p. Milewskiego.

W końcu przemawiał sprawozdawca p. Rutowski i wyraził żal, że musi asystować przy pogrzebie własnego wniosku. Zdaniem mówcy, w ten sposób poszła w odwłokę sprawa pilna i ważna, gdyż Bank krajowy nie może objąć agendy dostarczania kredytu przemysłowego, i pozostawia lukę, którą miał wypełnić projekt wnioskodawcy.

Przyjęto wniosek p. Milewskiego.

Potem przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi szkolnej o wnioskach rektora Dzieślewskiego i p. Rottera.

W załatwieniu tych wniosków proponuje komisya wezwać rząd, ażeby:

1. w razie przekształcenia szkół realnych z 7-mio na 8-mio-klasowe, abiturentom tych szkół otworzył przystęp w charakterze uczniów zwyczajnych do tych nauk uniwersyteckich na wydziale filozoficznym, których podstawą są nauki matematyczne i przyrodnicze i na wydział medyczny;

2. ażeby, zapewniwszy to uprawnienie, przedłożył Wysokiemu Sejmowi wniosek do zmiany krajowej ustawy o szkołach realnych, polegającej na uzupełnieniu tych szkół ósmą klasą.

P. Tomaszewski podał historyczny pogląd na rozwój zapatrywań w sprawie szkoły jednolitej i kreślił reformę szkolnictwa średniego w Niemczech i we Francyi.

P. Rotter wita wnioski komisyi z uznaniem. Po przemówieniu sprawozdawcy hr. St. Tarnowskiego przyjęto wnioski komisyi.

Potem komisya gospodarstwa krajowego przedłożyła sprawozdanie o wnioskach pp. Cieńskiego i Baworowskiego w sprawie ulg dla włościan w kupowaniu drzewa z lasów państwowych. Wnioski komisyi idą w tym kierunku, żeby Wydział krajowy w celu umożliwienia i ułatwienia ludności wiejskiej w bezleśnych okolicach kraju nabycia drzewa twardego opałowego, a w pewnych wypadkach także drzewa budulcowego, wyjednał u rządu: a) powiększenie możliwe rocznego etatu produkcyi drzewa opałowego twardego; b) zniżenie taryf kolejowych dla dowozu drzewa.

W dyskusyi zabrał głos p. Cieński i popierał swój wniosek. Na brak drzewa cierpi przedewszystkiem ludność bezleśnego Podola; sama natura wskazała, że Podole powinno się zaopatrywać w drzewo z obficie zalesionego Podkarpacia. Jednakże lasy te znajdują się przeważnie w rękach rządu, przez co ludność napotyka na wielkie trudności w nabywaniu stamtąd opału. Gospodarkę w lasach rządowych prowadzi się tak, że nie zużytkowuje się wcale gałęzi i innych resztek, któreby doskonale przydały się na opał. Mówca stawia w końcu wniosek dodatkowy, aby zakładano składy drzewa opałowego w różnych miastach, jak w Buczaczu, Zaleszczykach itd. i aby wezwano rząd do urzędowania w domenach leśnych w języku polskim.

P. Szajer narzekał na brak drzewa w Galicyi zachodniej. Ludności powinno być pozwolone zbierać jagody, grzyby i liście opadłe w lasach rządowych; mówca postawił w tym kierunku rezolucyę.

P. Kozłowski poparł gorąco wniosek p. Cieńskiego. Teraźniejsze lasy rządowe to nasze dawniejsze lasy koronne. Za czasów Rzeczypospolitej, za napadów tureckich i tatarskich, lasy te służyły na odbudowywanie zburzonych wsi i miast, spełniały więc zadanie społeczne wobec kraju. Mówca sądzi, że i teraz te obowiązki nie powinny ustać. Gospodarka w lasach rządowych jest teraz bardzo licha, nowych inwestycyi się nie robi, przemysł drzewny się nie rozwija z wielką dla kraju stratą.

X. Stojałowski wyraził życzenie, żeby rząd dał namiestnikowi większą ingerencyę w domenach i postawił rezolucyę, polecającą Wydziałowi krajowemu, aby celem ułatwienia bytu ludności bezrolnej i małorolnej wyjednał u rządu dla tej ludności prawo wydzierżawiania gruntów w domenach, z wykluczeniem spekulantów.

Sprawozdawca p. Gniewosz zgodził się na wszystkie rezolucye, a Izba przyjęła je wraz z wnioskiem komisyi.

Następnie komisya administracyjna przedłożyła sprawozdanie o petycyach Wydziałów powiatowych w Buczaczu i w Nowym Sączu w przedmiocie wynagrodzenia za podwody. Petycye te odstąpiono Wydziałowi krajowemu do załatwienia, a to z tego powodu, że w Radzie państwa wniesiono już projekt ustawy o dostarczaniu podwód wojskowych w czasie pokoju. P. Szajer prosił, żeby Koło polskie poparło usilnie uchwalenie tej ustawy w Radzie państwa.

Potem komisya górnicza zdała relacyę o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie spraw górniczych jakoteż o petycyach krajowego Towarzystwa naftowego i Związku galicyjskich producentów „Ropa". Sprawozdanie Wydziału przyjęto do wiadomości, upoważniono Wydział do budowy domu dla krajowej szkoły górniczej i wiertniczej w Borysławiu, nareszcie polecono mu, by poczynił starania u rządu 1) o uzyskanie dla krajowej stacyi doświadczalnej dla produktów naftowych charakteru instytucyi publicznej oraz subwencyi rządowej; 2) o urządzenie stacyi doświadczalnej dla przyrządów i narzędzi wiertniczych przy politechnice lwowskiej.

Następnie w załatwieniu wniosku p. Rutowskiego w przedmiocie projektu statutu gminnego dla Zakopanego, uchwalono wniosek ten przekazać Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia Sejmowi odpowiednich wniosków.

Polecono też Wydziałowi krajowemu, aby zbadał stosunki panujące w Zakopanem pod względem ustroju gminnego, wykonywania policyi miejscowej i działalności komisyi klimatycznej.

W załatwieniu wniosku p. Urbańskiego wezwano rząd, aby zmusił akcyjne Towarzystwo chropińskie jako koncesyonaryusza kolei lokalnej Tłumacz Pałahicze-Tłumacz miasto, do bezzwłocznego dopełnienia warunków koncesyi i otwarcia regularnego publicznego ruchu towarowego na tej kolei.

Dalej na wniosek komisyi szkolnej w myśl wniosku p. Oleśnickiego wezwano rząd, by jak najrychlej przystąpił do budowy gmachu celem pomieszczenia gimnazyum Franciszka Józefa w Tarnopolu. Inne rezolucye p. Oleśnickiego: co do reformy nauki języka niemieckiego i ruskiego w gimnazyach, oraz co do tworzenia wspólnych katechetur gr. kat. obrządku dla gimnazyów Zachodniej Galicyi, przekazano Radzie szkolnej krajowej do zbadania i odpowiedniego zarządzenia.

Wniosek p. Szweda w sprawie zaprowadzenia przy pociągach osobowych wagonów IV klasy przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i sprawozdania.

W załatwieniu petycyi gminy Jeleśni (w pow. żywieckim) i 11 gmin okolicznych o utworzenie nowego sądu powiatowego w Jeleśni, uchwalił Sejm trwać przy swoich dawnych uchwałach. W tej sprawie wezwano tedy rząd do zadośćuczynienia żądaniu tych gmin.

W załatwieniu wniosku p. St. Jędrzejowicza w sprawie podtrzymania hodowli koni wezwano rząd, by przyszedł hodowcom galicyjskim z pomocą przez podwyższenie dotychczasowej ceny za dostarczane dla armii konie, oraz przez oddawanie z pułków kawaleryi do prywatnego użytku rolnikom tylko klaczy w wieku lat 6 na przeciąg lat pięciu. Wezwano też rząd, aby przy zawarciu traktatów handlowych uzyskał zniżenie cła ustanowionego na eksport koni z Austro-Węgier do Niemiec, i naodwrót nałożył wyższe cło na konie importowane do Austro-Węgier.

Petycyę „Towarzystwa obrony przemysłu polskiego" w Krakowie o subwencyę 12.000 koron, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia.

Odesłano potem do Wydziału krajowego wniosek p. Mazurkiewicza o uwolnienie na pewien czas domów włościańskich i małomieszczańskich dwóch najniższych klas podatkowych od wszelkich dodatków krajowych i autonomicznych, o ile są kryte materyałem ogniotrwałym.

W załatwieniu wniosku p. Stapińskiego w sprawie kar wojskowych na wychodźców wezwano rząd, by jak najrychlej przystąpił do uregulowania we właściwej drodze emigracyi tak stałej, jak czasowej, albowiem tylko w ten sposób można sprawę przez p. Stapińskiego poruszoną załatwić.

W końcu na wniosek komisyi administracyjnej wezwano rząd o zasilenie krajowego funduszu pożyczkowego na budowę koszar dla wojska.

Na porządku dziennym były jeszcze sprawozdania z kilkunastu petycyi, których jednak już nie załatwiono, gdyż o godz. 11 w nocy zabrał głos p. Namiestnik i oświadczył, że z polecenia cesarskiego zamyka Sejm.

Po odczytaniu protokołu z dzisiejszego posiedzenia zabrał głos marszałek hr. St. Badeni i rzekł:

Wysoki Sejmie!

Zagajając sesyę sejmową, stwierdziłem, że w danych warunkach zadaniem obecnej sesyi być musi przedewszystkiem uchwalenie dwóch budżetów i załatwienie całego szeregu zalegających spraw administracyjnych.

Podnieść należy, że po długiej przerwie Sejm mógł przed upływem roku kalendarzowego uchwalić budżet na rok przyszły. Oznacza to tylko powrót do prawidłowego stanu rzeczy, co jednak powitać należy z zadowoleniem wobec szkodliwych następstw praktyki z lat ostatnich.

Uchwalony budżet na rok przyszły jest zarazem odpowiedzią na pytanie, czy, w jakim kierunku, w jakiej mierze i jakimi środkami wysoki Sejm uchwałami swemi dąży do rozwoju i postępu na wszystkich polach naszej działalności.

Uchwalony budżet zawiera wzrost budżetu szkolnego o $^1/_2$ miliona, podwyższenie funduszu przemysłowego o $3^1/_2$ miliona, pożyczkę 7-milionową na regulacyę rzek, bardzo znaczny wzrost wydatków na rolnictwo, rozszerzenie zakładu kulparkowskiego kosztem przeszło miliona, a gdy dodam do tego uchwalone ustawy o 4 nowych szpitalach prowincyonalnych, uchwałę Sejmu o budowie nowego zakładu dla obłąkanych w Galicyi zachodniej, budowę rezerwoarów naftowych kosztem $1^1/_2$ miliona, gdy przypomnę, że kraj zaliczył do dziś już przeszło milion koron na kasy Raiffeisena, to sądzę, że w tych cyfrach i uchwałach mieści się nietylko stanowczy dowód, że ten Sejm z największym wysiłkiem dokłada czynnych starań w kierunku podniesienia i rozwoju kraju, ale że nie byłby słusznym zarzut, iż Sejm czyni to zbyt powoli, lub zbyt ostrożnie w stosunku do sił i środków, jakimi rozporządza.

Zdaniem mojem iść znacznie szybciej możemy wtedy, gdyby wysoka izba chciała kwestyę możności finansowej kraju zupełnie pominąć, a sądzę, że tak dziś, jak i w przyszłości, przy każdym wydatku tak normalnym, jak i inwestycyjnym, nietylko korzyść, lub nawet rentowność, lecz przedewszystkiem możność finansowa kraju, będzie dla wysokiej izby rozstrzygającą.

Wydział krajowy wszelkie uchwały Wysokiego Sejmu starać się będzie spełnić ściśle i bezwarunkowo w myśl intencyi i życzeń Wysokiego Sejmu, których wyrazu szukać będzie w każdej uchwale.

Podczas gdy w dawniejszych latach Wydział krajowy często walczyć musiał i to bardzo często bez skutku, by uzyskać od Wysokiego Sejmu uchwalenie kredytów, których żądał, to obecnie stosunki się zmieniły tak, że Wysoki Sejm, a bardziej jeszcze poszczególne komisye domagały się preliminowania na przyszłość kwot wyższych.

Niektóre uchwały, które w latach następnych będą bardzo znacznie obciążały budżet krajowy, zapadły przeciw zdaniu Wydziału krajowego.

Nie sądzę jednak, by Wydział krajowy miał w tem upatrywać wskazówkę, iż jest wolą Wysokiego Sejmu, by Wydział krajowy na przyszłość okazywał się mniej dbałym, niż dotąd, o utrzymanie równowagi w budżecie i o przyszłość finansową kraju.

(Po rusku). Wydział krajowy dołoży starań, by fundusze przez Wysoki Sejm dla powodzian i dotkniętych innemi klęskami elementarnemi przeznaczone, w sposób możliwie największy pożytek przynoszący i bezwzględnie sprawiedliwy rozdzielone zostały.

Mam nadto nadzieję, że uchwały Wys. Sejmu, wnioski Wydziału krajowego i poparcie pana namiestnika skłonią rząd do wydatnego podwyższenia sum dotąd na ten cel przeznaczonych.

(Po polsku). Nakoniec nie mogę zamykając sesyę sejmową nie wyrazić ponownie ubolewania z powodu faktu, iż większość posłów sejmowych narodowości ruskiej opuściła Sejm i złożyła mandaty.

Pan sprawozdawca generalny budżetu za zgodą — jak mi się zdaje — całej Izby, odparł niesłuszne zarzuty ogólne, uczynione przy tej sposobności sejmowi, a ja w tej chwili chcę tylko ponownie stwierdzić, że powodów uchwały, która bezpośrednio spowodowała ustąpienie posłów ruskich, szukać nie należy ani w przedmiocie, o który chodziło, ani też w postępowaniu posłów polskich na obecnym Sejmie.

Stwierdzę dalej, że posłowie, przemawiający imieniem większości tej izby, oświadczali gotowość zaspakajania kulturalnych potrzeb narodu ruskiego.

W tych faktach widzieć należy nadzieję na przyszłość, że obecny, ubolewania godny stan rzeczy niebawem ustąpi pod wpływem i

działaniem ludzi umiarkowanych i kraj miłujących, którzy pamiętać zechcą, że walka nie może być programem, kierunkiem i podstawą stosunków między dwoma narodami, jeden kraj zamieszkującymi.

Muszę tu z naciskiem podnieść, że Sejm w tej sprawie nie ulegnie presyi, którąby z jakiejkolwiek strony w tym kierunku na działanie i postępowanie jego wywierać chciano.

A teraz dajmy wyraz tym uczuciom, w których łączymy się wszyscy bez wyjątku i złóżmy u stóp tronu ponowny wyraz naszej wierności, przywiązania i wdzięczności, wznosząc okrzyk: Najmiłościwszy Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I niech żyje!

Okrzyk ten powtórzyła Izba trzykrotnie. Potem imieniem Izby x. arcybiskup Teodorowicz w serdecznych słowach złożył marszałkowi podziękowanie za jego przenikliwe, bezstronne i pracowite kierowanie obradami. Marszałek dał przykład fenomenalnej fizycznej wytrwałości, który na wszystkich dodatnio oddziaływał. Wspólnie z marszałkiem odczuwa cała Izba żal, że przy tem ogólnem pożegnaniu nie ma znacznej części posłów ruskich. Mówca ma nadzieję, że zerwana nić stosunku polskich posłów do ruskich nawiąże się znowu i że ta nić stanie się później niejako osią nowej krystalizacyi. Rozłam, jaki powstał wskutek secesyi posłów ruskich, okaże się — taką ma mówca nadzieję — tylko pęknięciem kości w organizmie młodym, silnym i żywotnym; takie kości później jeszcze silniej zrastają się z sobą, niż przedtem. Można mieć nadzieję, że wskutek tego epizodu przyszła łączność Polaków z Rusinami mniej wprawdzie będzie miała podkładu uczuciowego i sentymentalnego, a za to będzie realną, wytrwałą, mniej w niej będzie polityki, a więcej dbałości o ogólne dobro.

Wyraża dalej mówca imieniem Sejmu podziękowanie nieobecnemu wicemarszałkowi x. metropolicie Szeptyckiemu za zastępowanie marszałka w czasie obrad. Jeżeli kiedyś, w przyszłości, Izba stanie wobec jakiegoś czynu Najprzew. wicemarszałka, jako wobec kwestyi wątpliwej, potrzebującej komentarza, tylekroć, zdaniem mówcy, tego komentarza, tego klucza do zrozumienia systemu x. metropolity, powinna Izba szukać w jego zachowaniu w Sejmie, oraz w jego kapłańskiem i pasterskiem sercu, co więcej, w jego sercu apostolskiem, które jak każde serce apostolskie i misyonarskie musi walczyć z tysiącem trudności. Trudności te wynikają ze szczególnego skomplikowania kwestyi religijnych z kwestyami społecznemi i politycznemi, a mówca — bez jakiegokolwiek ubocznego zamiaru, bez jakiegokolwiek mentorstwa — powiedzieć może, iż tak, jak wobec całego Sejmu x. metropolita Szeptycki był wicemarszałkiem, tak samo żywi on niejako wicemarszałkowskie uczucia wobec całego kraju i społeczeństwa, a przy pewnem dojrzeniu faktów, przy wykrystalizowaniu się ich, da Bóg, że obraz tego wicemarszałkowstwa ujrzymy w dopełnieniu posłannictwa x. metropolity dla swojego narodu.

W końcu, zwracając się do nowego namiestnika rzekł X. arcybiskup, że Izba z całem uznaniem odczuwa to, iż namiestnik ożywiony jest na swojem stanowisku nawskróś swojskiemi uczuciami. Miłość tej przeszłości, która go wyniosła niegdyś na krzesło marszałkowskie, niech namiestnika nie opuszcza przy sprawowaniu nowych obowiązków i niech kieruje jego działaniem.

P. namiestnik podziękowawszy za wywyrazy uznania, na które się zasłużyć postara, rzekł, że kiedy po krótkim czasie swego marszałkowania otrzymał nowy urząd, żałował, iż nie miał sposobności pożegnać się z posłami. Dziś jednak mówca przekonywa się, że pożegnanie to było niepotrzebne, bo na tem, czy innem miejscu można tak samo dla dobra kraju wspólnie pracować. Więc żegnać się, ani witać nie ma potrzeby. „Na ten rok nasza praca wspólna skończona — rzekł p. namiestnik. — Panowie jedziecie w powiatach waszych wykonywać te myśli, które w Sejmie rzucono, ja uczynię to samo na mojem miejscu. Do widzenia wszystkim panom, tym, którzy tu są i tym, których braknie!"

W końcu marszałek, podziękowawszy w swojem imieniu i w imieniu swego zastępcy za przemowę X. arcybiskupa Teodorowicza, ogłosił sesyę za zamkniętą.

Koniec o godz. 11 min. 15.

* * *

Na posiedzeniu poniedziałkowem, jak donieśliśmy, zabrał głos w dyskusyi nad sprawą regulacyi rzek także namiestnik hr. Potocki. Mowa jego, którą podaliśmy w streszczeniu, opiewała dosłownie, jak następuje:

W tej sprawie przedewszystkiem nie należy spuszczać z oka tej okoliczności, że w ustawie kanałowej punktem wyjścia są kanały czyli drogi wodne, a nie regulacya rzek; że regulacya rzek ma być przeprowadzona w ustawie tej tylko o tyle, o ile ona jest konieczną i potrzebną do zapewnienia odpowiedniego funkcyonowania dróg wodnych, że przy tej sposobności tłómaczenie, jakie rzeki regulowane być mają na to, aby zapewnić odpowiednie funkcyonowanie dróg wodnych, było pod działaniem Koła polskiego ze strony rządu jak najliberalniejsze. O tem wszyscy członkowie Koła polskiego mogą panów zapewnić. Ja muszę stwierdzić, że w tym właśnie specyalnym wypadku — gdzie niektórzy posłowie, jak p. Stapiński, czynili rządowi ciężkie zarzuty — rząd z jednej strony zrobił dla kraju bardzo wiele, z drugiej zaś strony, również atakowane Koło polskie uzyskało od rządu dla kraju nadzwyczajne ustępstwa.

Nie jest słusznem twierdzenie, żeby w Czechach przy tej samej sposobności budowania dróg wodnych regulowano także wszystkie górskie potoki i górne biegi rzek. W Czechach bowiem drogami wodnemi są przedewszystkiem rzeki, a nie kanały. Dlatego też regulowanie tamtejszych górskich potoków i górnych biegów rzek stoi w najściślejszym związku z ustawą kanałową. U nas przeciwnie, drogami wodnemi mają być kanały. Ale mimo to cały szereg rzek ma być regulowany wyłącznie na koszt państwa, a tylko w drugiej części przychodzi do pokrycia wydatków regulowania współudział kraju i rządu.

Mogę panów zapewnić w imieniu rządu i własnem, że żądania i potrzeby kraju co do uregulowania górnych biegów rzek będą ze strony rządu jak najprzychylniej traktowane. (Brawo). To uważam za konieczne uzupełnienie dzieła, bez którego nie miałoby regulowanie średnich biegów również doniosłego znaczenia. Nie należy jednak w przyszłości narażać się na podnoszenie zarzutów, jakoby ta sprawa była pośpiesznie traktowana, jak to zarzucił co do przeszłości p. Stapiński. Muszą być przecież przeprowadzone odpowiednie pertraktacye z rządem, który w reskrypcie do mnie przysłanym, oświadcza stanowczo, że potrzebę regulowania górnych biegów rzek naszych uznaje i jest jego gorącem życzeniem, aby potrzebom kraju pod tym względem uczynić zadość.

Już z dotychczasowych dochodzeń przekonano się, że musi nastąpić rewizya ustawy, t. j. już dziś się przewiduje, że niektóre górne biegi rzek, które nie zostały wzięte w program budowy dróg wodnych, będą musiały w ten program być wzięte. Co do innych, trzeba przeprowadzić dopiero pertraktacye, a czy z tego funduszu, czy z innego wydatek na ten cel zostanie pokryty, to jest dla kraju obojętną rzeczą, byle rzecz była zrobiona.

Ponieważ tu szanowny poseł Stapiński podniósł zarzut co do uregulowania rzeki Soły, to muszę przyznać, że w dawniejszych, ale nie nowszych czasach rzeczywiście trzymano się tego całkiem fałszywego programu, że chciano wszystkich równocześnie zaspokoić i zaczynano robotę we wszystkich miejscach bez obrania stałego systemu. A tak, jak to się dzieje i w innych sprawach, jeżeli się chce wszystkich zadowolić, tak i tu się pokazało, że nikogo się nie zadowolniło, a co najgorzej, że nie załatwiono rzeczywiście samej sprawy. Ale już w ostatnich czasach — jeszcze przed mojem przyjściem — zmieniono program i na przyszłość będzie staraniem namiestnictwa, aby wykonywać te roboty z pewnym programem, obejmującym całość regulacyi, a nie używać sił i funduszów, stojących do dyspozycyi, równocześnie na wielu punktach, lecz na wybranych dokładnie, i szybko doprowadzić do skutku.

Również zaznaczyć muszę, że przy pracach regulacyi Soły, czynniki tam dysponowane nie występowały z dostateczną energią i że pod tym względem wydałem odpowiednie zarządzenia i to znaczniej pierwej, nim p. Stapiński na to się żalił.

Sprawę regulacyi uważam za jeden z najważniejszych swoich obowiązków, a chociaż praca ta zapewne dłużej potrwa, niż ja tu będę, i nie przewiduję, żebym doczekał się jej ostatecznego załatwienia, to jednak z pewnością będę się starał poświęcić jej największą uwagę. (Oklaski).

Sytuacya na Węgrzech.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 4 listopada. Tisza wygłosił wczoraj wieczorem mowę w klubie partyi liberalnej. Oświadczył, że gabinet w zupełności świadom jest ciężkiego położenia, w jakiem obejmuje rządy, ale mimo to nie sądzi, żeby sytuacya była bez wyjścia. Rząd chce utworzyć podstawę dla utrzymania harmonii między narodem a Koroną, podstawę, w którejby uprawnione aspiracye narodowe na polu wojskowem były uwzględnione. Dalej pragnie rząd rozwinąć produktywną działalność narodową. Tisza stwierdza pomyślny wynik ostatniej konferencyi partyi liberalnej, który tkwi w tem, że jedność partyi pozostała nienaruszoną. Także co się tyczy kwestyi wojskowej, okazał się pomyślny postęp. W tem przekonaniu gabinet czerpie nadzieję, że na drodze pokojowej, apelując do patryotycznego rozsądku innych partyi, przywróci ład konstytucyjny. Nie wchodząc w szczegóły swego programu, które rozwinie w Izbie, podniósł Tisza, że program ten w kwestyi wojskowej nie zawiera nic innego, jak tylko takie szczegóły, które mają być uregulowane na drodze administracyjnej.

Specyalną uwagę wymaga położenie finansowe kraju, który stanął na równi pochyłej. Potrzeba starannych usiłowań, aby uchronić kraj przed poważną klęską finansową. Dlatego duch oszczędności musi zapanować na całej linii. Rząd zdecydowany jest popierać wyłącznie wszelkie dążenia produkcyjne.

W polityce przyświecać będą rządowi dwie wytyczne: Po pierwsze, przestrzeganie polityki liberalnej w całem tego słowa znaczeniu, bez gonienia za frazesami, polityki odpowiadającej wymaganiom kraju; rozwiązanie tych kwestyi, które już dojrzały do rozwiązania, w duchu liberalnym, postępowym, oraz poszanowanie ustaw. Powtóre kierunek narodowy, a więc dalszy rozwój narodu węgierskiego; kierunek ten w zupełności harmonizuje z poszanowaniem ustaw, jakoteż z braterską miłością do innojęzycznych obywateli państwa węgierskiego. Ażeby jednak węzły te wzmocnić, do tego potrzeba, aby agitatorom, podburzającym obywateli innojęzycznych przeciw Węgrom, nietylko dać poznać w całej pełni siłę państwa węgierskiego, ale także odsunąć ich od żywiołów patryotycznych innych narodowości. (Długotrwałe oklaski).

„Te dwie zasady — ciągnął Tisza — przyświecać będą całej naszej działalności. W sprawie naszej polityki rządowej miałem już kilkakrotnie sposobność wyrazić swe zdanie, a teraz mogę w imieniu całego gabinetu to tylko powiedzieć, że usiłowaniem naszem będzie przywrócić zachwiany pod wielu względami porządek, polegający na poszanowaniu i przeprowadzeniu ustaw. Z całą surowością należy postępować przeciw wszelkim nadużyciom w tym kierunku. (Żywe potakiwania). To było moją polityczną zasadą w przeszłości i będziemy postępowali w tym duchu także w przyszłości. Ożywia nas i przyświeca nam przekonanie, że służymy wielkiej, świętej i prawdziwej idei, że weszliśmy w służbę polityki najbardziej powołanej do przyśpieszenia rozwoju narodowego i zainaugurowania ery wzmocnienia się narodu w całem tego słowa znaczeniu. Sądzę i mam nadzieję, że przekonanie to jest też przekonaniem wszystkich członków stronnictwa. Dlatego też zwracam się do nich z prośbą, by czuli się ze mną jako towarzysze w tej walce dla świętej idei, a uczucie to przysporzy wzajemnego zaufania i szacunku, jakoteż stworzy złotą nić przywiązania, które jest pierwszym warunkiem pomyślnej działalności. (Okrzyki: „Eljen!").

Hegedues wita nowy rząd w imieniu partyi i zaznacza, że program gabinetu zawiera rzecz najważniejszą, mianowicie usiłuje przywrócić zaufanie między parlamentem i Koroną, a więc też między narodem a Koroną. Aby osiągnąć ten cel, musi rząd znaleźć silne poparcie stronnictwa, które ma wzmocnić jego akcyę. Mówca wyraża Tiszy zaufanie partyi. (Żywe oklaski).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 4 listopada. Senat tutejszego uniwersytetu uchwalił w celu zapobieżenia dalszym demonstracyom studentów postępować jak najostrzej z winnymi. Zarządzenie to zastosowano już względem studentów, którzy brali udział w ostatnich demonstracyach, a mianowicie postanowiono, że jeżeli studenci za demonstracye zostaną pociągnięci do odpowiedzialności w drodze policyjnej, to będą zarazem przez senat skazani na utratę jednego półrocza i na relegowanie z uniwersytetu budapeszteńskiego na lat kilka. W ten sposób spodziewa się senat zmusić młodzież do gorliwego oddawania się nauce.

Z sejmów krajowych.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 4 listopada. W sejmie dolnoaustryackim poseł Linkheim wniósł interpelacyę, wzywającą namiestnika, aby wyłuszczył stanowisko rządu wobec ataków stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego na uniwersytet wiedeński, który przez to narażony jest na moralną szkodę.

Namiestnik, odpowiadając na powyższą interpelacyę, jako też na interpelacyę Schneidera i tow. w sprawie nadużyć przy wiwisekcyi—stwierdził przedewszystkiem, że w sejmie domagano się tylko usunięcia nadużyć przy wiwisekcyi, a nie wogóle zniesienia wiwisekcyi na zwierzętach. Na to stanowisko zgadza się także rząd, jako też koryfeusze nauki. Namiestnik omawia przytoczone w interpelacyi Schneidra wypadki eksperymentów, czynionych na ludziach. Stwierdza, że tylko dwa z tych wypadków zdarzyły się w wiedeńskich zakładach szpitalnych i natychmiast zarządzono odpowiednie śledztwo. Inne wypadki odnoszą się do lat dawniejszych, są one z przed 20 lat lub jeszcze dawniejsze. Namiestnik wskazuje na swe okólniki, wydane w sprawie używania w szpitalach publicznych nowych, niedostatecznie jeszcze wypróbowanych środków. Podaje wynik dochodzeń o ostatnich nadużyciach, przytoczonych podczas dyskusyi w sejmie. Między innemi zarzucono pewnemu lekarzowi miejskiemu, że preparował części zwłok ludzi ubogich, zmarłych w publicznych szpitalach. Otóż lekarz ów miał na to zezwolenie gminy. Namiestnik sądzi, że przedstawieniem wszystkich tych wypadków szczegółowo odpowiedział na dzisiejszą interpelacyę Linkheima.

Wśród żywych oklasków większości omawiał dalej namiestnik obszernie zatarg dyrektora szpitala powszechnego z wiedeńską Izbą lekarską. Zapewnia, że niezachwianie dążyć będzie do tego, aby szpitale pozostały zakładami humanitarnymi. Mówca sądzi, że cały sejm zgodzi się z opinią, iż wiedeńska szkoła medyczna słusznie cieszy się wielką sławą w kraju i za granicą. Życzeniem jest wszystkich, aby tak było i nadal.

Po tej odpowiedzi przystąpił sejm do dyskusyi nad zmianą regulaminu sejmu dolnoaustryackiego. Między innemi uchwalono podwyższyć dyety posłów z 16 na 20 koron.

Wiedeń 4 listopada. Rektor uniwersytetu wiedeńskiego wystosował do marszałka krajowego Dolnej Austryi pismo, w którem oświadcza, że sejm dolno-austryacki nie jest forum, przed którem sprawy naukowe mogą być rzeczowo i fachowo rozstrzygane. Mimo, iż początkowo rektor zamierzał odpowiedzieć na ataki, które wyszły z sejmu, jednakowoż po ostatnich posiedzeniach zaniechał tego zamiaru, gdyż widzi, że nie można mieć nadziei, aby rzeczowa i poważna walka przeciw tego rodzaju atakom mogła być skuteczną. Widzi się więc zmuszonym dopóty nie zabierać głosu, póki nie będzie przekonany, że sprawy naukowe będą w sejmie traktowane w sposób godny i rzeczowy, jak wszystkie inne sprawy kulturalne.

Czerniowce 4 listopada. Na onegdajszem posiedzeniu sejmu bukowińskiego, które trwało do godziny 3-ciej rano, pp. Mikołaj Wassilko i dr. Onciul wystosowali do marszałka krajowego interpelacyę z powodu nadużycia protokołu komisyi dla nagany w sprawie p. Flondora. Interpelanci skarżą się, że pomimo tego, iż uchwalono w tej sprawie zachować tajemnicę, protokół ogłoszono, a nawet prowadzono nim handel.

Marszałek odpowiedział, iż w sprawie tej nie ma ingerencyi.

P. Mikołaj Wassilko oświadczył, iż interpelacya jego w sprawie zachowania się sędziego Niezwińskiego w Zastawnej polegała na mylnej informacyi i dlatego ją odwołuje. Prezydent kraju ks. Hohenlohe przyjął to oświadczenie do wiadomości i oświadczył, iż interpelacyi tej nie przedłoży ministrowi sprawiedliwości.

Nad sprawozdaniem komisyi dla nagany, która wnosi o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem o udzielenie p. Flondorowi nagany za umieszczenie artykułu pt. „Rumuni i żydzi" w *Bukowinaer Journal*, rozwinęła się obszerna i namiętna dyskusya. Członkowie zjednoczenia wolnomyślnego przemawiali przeciw wnioskowi komisyi, podnosili, iż postępowanie Polaków i Rumunów na posiedzeniu tej komisyi było partyjne i ostro atakowali tych posłów. Następnie opuścili salę i zdekompletowali posiedzenie, tak, że marszałek nie mógł zarządzić głosowania i o godzinie 3-ciej nad ranem zamknął posiedzenie.

Celowiec 4 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu karynckiego toczyła się ożywiona dyskusya nad wnioskiem p. Burgera o wyrażenie oburzenia z powodu pewnych zmian w dotychczasowej praktyce sądów na korzyść języka słoweńskiego. Przeciw wnioskowi temu przemawiali Słoweńcy, podnosząc, że sprzeciwia się on ustawom i zasadzie równouprawnienia narodów. Sejm wniosek uchwalił.

Grac 4 listopada. W sejmie styryjskim wczoraj partya włościańska, Słoweńcy i konserwatyści prowadzili obstrukcyę za pomocą imiennych głosowań.

Gdy ze względu na spóźnioną porę chciano zamknąć posiedzenie, br. Rokitansky, z partyi chłopskiej, domagał się wezwania do porządku członka Wydziału krajowego p. Teyrera, który podczas dyskusyi zawołał do partyi chłopskiej: „wy jesteście wolnomyślnymi chłopami niemieckimi, a paktujecie ze Słoweńcami i klerykałami, pfuj! do dyabła!" P. Teyrer przyznał się, iż słowa te zawołał, poczem marszałek przywołał go za to do porządku.

Obstrukcya wybuchła dlatego, że komisya dla reformy wyborczej nie przedłożyła sejmowi dotychczas elaboratu.

Berno morawskie 4 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu morawskiego prowadzono dyskusyę budżetową. P. Stransky polemizował z Niemcami i zarzucał im, iż nie chcą dopuścić do utworzenia uniwersytetu czeskiego na Morawach, od czego zależy dalsze ukształtowanie się stosunków między Niemcami a Czechami. Niemcy nie powinni zapominać, że jeśli dobrowolnie nie zgodzą się na utworzenie uniwersytetu czeskiego, to może przyjść taki rząd, który uniwersytet ten wprowadzi na podstawie § 14.

P. Homma polemizował z wywodami p. Stransky'ego i powiedział, że bez Niemców nic w Austryi nie może być przeprowadzone. Następnie przyjęto budżet na r. 1903.

KRONIKA.

Lwów 4 listopada.

Deputacya lwowskich Rusinow u X. metropolity Szeptyckiego. W myśl uchwały wiecu ruskiego, który się odbył w Domu Narodnym parę dni temu, udała się deputacya, złożona z pp. Romańczuka jako przewodniczącego, X. kanonika Czapelskiego, dra Konstantego Lewickiego, prof. Szuchewicza, pani Bileckiej i pani Negreckiej, do X. arcybiskupa Szeptyckiego. P. Romańczuk w przemowie swej wyraził podziękowanie metropolicie za to, że jako członek Sejmu stanął w obronie Rusinów, i tak w sprawie gimnazyum ruskiego, jak w sprawie uniwersyteckiej, jak i we wszystkich innych sprawach szczerze i gorliwie bronił interesów narodu ruskiego. Tego nie zapomni nigdy naród ruski swemu arcypasterzowi, wyraża więc mówca życzenie, aby najprzew. metropolita jak najdłuższe lata cieszył się najlepszem zdrowiem i mógł dalej, równie jak dotąd, strzedz gorliwie praw ruskiej cerkwi i ruskiego narodu.

X. metropolita w odpowiedzi swej oświadczył, że uważa, iż spełnił tylko swój obowiązek, a obowiązkiem tym jest bronić interesów nietylko ruskiej cerkwi, ale i ruskiego narodu.

Ślub. W dniu 24 b. m. odbył się w Kochawinie ślub panny Aniny Tworkowskiej, córki ś. p. Stanisława i Ludwiny d'Abancourt Tworkowskich z Kowenic, z p. Bolesławem Kuśniewiczem, synem ś. p. Michała i Karoliny ze Smoleńskich Kuśniewiczów z Matkowa. Obrzęd ślubny odbył się w kole najbliższej rodziny. Nowożeńcom błogosławił wuj panny młodej X. kanonik Roman Olkiszewski, proboszcz w Jaćmierzu.

Ze Stryja piszą nam: Owacya, którą chcieli urządzić Rusini w Stryju podczas powrotu posła dra Oleśnickiego, zrobiła formalnie fiasco. Na peronie usadowiło się około ośmnastu chłopów radykałów, trzech stryjskich mieszczan, dwudziestu czterech żydów, garstka socyalistów i kilkunastu studentów gimnazyalnych. Po okrzykach „Sławno" i „Napora Lachom służyty", przemówił jeden z wieśniaków, dziękując dr. Oleśnickiemu za secesyę, jaką urządził w Sejmie. Następnie ruszono ulicą Mickiewicza do „Narodnego domu". Przez drogę śpiewano „Szcze ne wmerła Ukraina", „Czerwony sztandar", „Ne pora" i „Cześć wam panowie magnaci". Starosta radzca dr. Niewiadomski wycofał żandarmeryę z ulic, a nad porządkiem, bo obawiano się bicia szyb, czuwała policya miejska.

Wczoraj wyjechał poseł dr Oleśnicki do Abazyi i kandydować do Sejmu nie będzie. Rusini popierać będą X. Dawydiaka, oprócz tej kandydatury wyłoniły się jedna ludowa Skobłyka z Daszawy, a ze strony staroruskiej kandydować chce także znany autor rozprawy o „Lex Hupka" p. Cypryan Kocowski.

Wady naszych przemysłowców. Jedną ze szkodliwych i trudnych do wykorzenienia wad, jakie ciężą jeszcze na naszym przemyśle i to w pierwszym rzędzie na przemyśle artystyczno-domowym, oraz na przemyśle różnych szkół zawodowych, jest sprzedawanie towaru konsumentom wprost u źródła produkcyi po cenach niższych od sklepowych, zamiast posługiwania się pośrednictwem fachowego kupiectwa i nierobienia konkurencyi naszym własnym wyrobom, względnie tym, którzy je mają w sposób handlowy rozpowszechniać. Zasadą w świecie postępowo przemysłowym jest, że producent wytwarza, a sprzedażą zajmują się kupcy, o ile zaś sam producent sprzedaje, to nigdy nie zbija cen swojej kupieckiej klienteli. — U nas dzieje się często inaczej. Daje się towar w komis, albo na rachunek stały kupcowi, a równocześnie ogłasza się w inseratach, w katalogach i cennikach, że ten sam towar można nabyć u producenta za niższą cenę, albo, o ile się tego głośno nie pisze i nie mówi, to się to przynajmniej cichaczem praktykuje. To nie jest wcale „po kupiecku" i wynikają z tego takie konsekwencye, że kupcy stronią od wyrobów krajowych, bo kupujący w sklepie często robi zarzut, że obejdzie się bez kupca, bo dostanie towar taniej u źródła produkcyi. Postępowanie to zamyka poprostu pewną drogę zbytu wyrobów krajowych w handlach, demoralizuje całą sprawę handlową krajowej produkcyi i powinno ustać bezwarunkowo w interesie samych przemysłowców i szerszego niż dotąd zbytu wyrobów krajowych.

Z teatru. Znakomita sztuka Henryka Ibsena „Dzika kaczka", dana będzie po raz pierwszy w sobotę w pierwszorzędnej obsadzie.

Bilety na przedstawienie zapowiedzianej na piątek, wtorek i czwartek „Walkiryi", t. j. 6, 10 i 12 b. m. i na sobotnią premierę „Dzikiej kaczki", sprzedawać będzie kasa teatralna, począwszy od dziś, w zwykłych godzinach.

Wykłady gospodarstwa wiejskiego dla kobiet. Oddział lwowski galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego urządza dla pań i panien w sali instytutu chemicznego Uniwersytetu lwowskiego cykl publicznych wykładów z dziedziny gospodarstwa wiejskiego kobiecego w czasie od 16 listopada do 9 grudnia. Potrzebę urządzenia tych kursów motywuje wspomniany oddział tem, że w kraju naszym, wysuniętym daleko ku Wschodowi, rolnictwo znajduje się w złych bardzo warunkach, bo oprócz kataklizmów, jakie spadły na każdego niemal rolnika kontynentu naszego, zaciska nas pierścień nieubłaganej nienawiści rządów i niestety narodów, zaprzeczających chlubną przeszłość dziejów naszych ojczystych, tamujących brutalnie miarowy, lecz zdrowy i rodzimy nasz rozwój, sięgający już do samych podstaw naszego narodu. Więc, aby przyszłości naszej tem rychlej zapewnić swobodę, niezależność i wolność — musimy wszyscy bez wyjątku oddać się rzetelnej i umiejętnej pracy, aby umacniać się moralnie, narodowo i ekonomicznie. „Do tej łącznej pracy i na zagonie ojczystym czytamy w odezwie Towarzystwa gospodarskiego — zaprosić musimy nasze siostry, żony i córki, ażeby wzbogacone wiedzą z dziedziny nauk gospodarstwa wiejskiego, mogły razem z nami pracować tem skuteczniej dla dobra i celu przez nas wszystkich upragnionego".

Wykładać będą: Jul. br. Brunicki: „Zakładanie sadów, dobór odmian, pielęgnowanie drzew etc."; Wład. Tyniecki: „Hodowla kwiatów w mieście i we wsi"; Dr. T. Ciesielski: „Zużytkowanie produktów sadu i pasieki"; Dr. Z. Gargas: „Rolnictwo i jego funkcye w gospodarstwie społecznem"; Prof. Janeczko: „Z życia ryb i ich hodowli"; J. Marszałkowicz: „Znaczenie gospodarstwa mlecznego"; Dr. K. Miczyński: „Technika nowoczesnego gospodarstwa rolnego"; Dr. St. Miziewicz: „Kobieta i łowiectwo"; Prof. S. Królikowski: „Hygiena zwierząt domowych"; Dr. Stefan Pawlik: „Rola kobiety w pracy gospodarstwa wiejskiego dawniej a dziś" i „O rachunkowości w gospodarstwie"; Dr. J. Szpilman: „Hygiena żywienia"; Prof. Chaniewski: „Hodowla zwierząt domowych"; Dr. Legeżyński: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach zasłabnięcia"; Dr. Szyszyłowicz: „Szkoły gospodarstwa wiejskiego u nas i za granicą"; Dr. Raciborski: „O ważności kultur ziół i roślin przemysłowych i aptecznych".

Samobójstwo lekarza. Wczoraj wieczorem odebrał sobie życie w zakładzie kąpielowym „Diany", młody, zaledwie trzydzieści parę lat liczący lekarz, dr. Szymon Ładniewski, żonaty, ojciec jednego dziecka, zamieszkały przy ul. Gródeckiej pod l. 85. Zgon jego zauważył pierwszy służący zakładowy, który wszedł do kabiny, aby zapalić lampę. Przywołani lekarze mogli tylko skonstatować śmierć. Na bilecie pozostawionym na stoliczku było napisane: „Zażyję 0·2 morfiny, a 0·3 wstrzyknę. Wobec tego, byłaby sekcya zwłok zbyteczną. — Listy pożegnalne do rodziny, znajdują się w biurku w pudełku „Old Style", w którem leży papier listowy". Obok wanny znaleziono pudełko ze strzykawkami i kilka flaszeczek z różnemi ingrendyencyami, a między niemi jedną z morfiny wypróżnioną.

Denat, jako lekarz cieszył się wielką wziętością i miał ogromną praktykę lekarską. Przypuszczają, że powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba piersiowa.

Samobójstwo z nędzy. W Pradze otruła się tlenkiem węglanym wdowa po sławnym czeskim malarzu i rysowniku Maroldzie, a przyczyną tego kroku był brak wszelkich środków do życia.

Nosacizna. Weterynarze miejscy ukończyli już zupełnie rewizyę stajen w całem mieście; stwierdzili, że wszędzie — nie wyłączając stajni Kleinmanna — stan koni jest zupełnie dobry. Groźna więc ta i niebezpieczna choroba została dzięki energii władz sanitarnych i zastosowaniu dobrych środków zupełnie stłumioną.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym w Dawidowie. Podania do 16 b. m — Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela przy męskiem seminaryum nauczycielskiem w Krakowie z kwalifikacyą nauczycielską do szkół średnich dla języka polskiego, jako przedmiotu głównego. Podania do 20 b. m.

Nadużycia przy rozdawnictwie stypendyów. Z Warszawy donoszą że wykryto tam nieprawidłowości w rozdawnictwie stypendyów, których dopuścił się nowy kurator okręgu naukowego p. Schwarz.

Colosseum. Obecny program w „Colosseum" cieszy się wielkiem powodzeniem, każdy bowiem jego numer jest rzeczą widzenia godną. W pierwszym rzędzie wymienić należy trupę *Follichons*, złożoną z dwóch pań i jednego pana, którzy w prześlicznej olśniewającej dekoracyi, przedstawiającej złoty ogród, popisują się bardzo pięknie ułożonym aktem imitacyjno-wokalnym, czyniącym na widzu ogromne wrażenie. Tresura psów klowna Artura jest jedyną w swoim rodzaju; każdy jego pies jest doskonałym akrobatą, a produkcye ich są zadziwiające. Trójka Szemanovics, gimnastykująca się na obracającym się młynie, są nowością jeszcze nigdzie nie widzianą, a francuski duet Jane et Perret śpiewa i tańczy z prawdziwie paryskim szykiem i elegancyę. Programu dopełniają udatne okolicznościowe kuplety p. Ludwikowskiego, pantomina angielska „Wszystko w gruzy", oraz wspaniałe obrazy bioskopu.

Zamordowanie oficera. W Wilnie jakiś żołnierz wystąpił z szeregu i zarąbał pałaszem oficera. Śledztwo wykryło, że żołnierz nie działał z własnej inicyatywy. Znienawidzony oficer został przez kompanię, której dowodził, skazany na śmierć za nieludzkie obchodzenie się z podwładnymi. Żołnierz, który go zabił, wyciągnął los, nie działał więc z zemsty lub innych pobudek osobistych, ale dopełnił czynu na mocy wyroku towarzyszy. W kołach wojskowych rosyjskich panuje z tego powodu ogromna konsternacya, gdyż w akcie tym dopatrują socyalistycznej organizacyi pomiędzy żołnierzami, która sięgnęła aż do kół wojskowych.

Siedmdziesięcioletni pielgrzym. Z Lublina piszą nam: W czasach dawnych odbywali szlachcice polscy często i ochotnie pielgrzymki do miejsc cudownych. już to dla podziękowania Bogu za dobrodziejstwa, już też na uproszenie pomyślności dla ojczyzny lub bliskich sercu ludzi. Dziś wyszedł z używania ten piękny obyczaj i wypadek, który mam do zanotowania, należy do osobliwości. Oto p. Maksymilian Chojecki, siedmdziesięcioletni obywatel z Ukrainy, odbył właśnie teraz pieszo pielgrzymkę do Częstochowy i w dniu 19 października, zrobiwszy w sześciu tygodniach 900 wiorst, przybył do Lublina na zaślubiny syna swojego Kazimierza, które się odbyły nazajutrz po powrocie sędziwego pielgrzyma, z panną Adaminą Lewandowską.

Jako ślubny prezent ofiarował on nowożeńcom dokument, poświadczający, że pan Chojecki w tej pielgrzymce z Ukrainy do Częstochowy nawiedził przeszło 40 kościołów i na intencye przyszłych nowożeńców słuchał mszy świętej i w dalszą piechoto udawał się drogę, co mu swymi podpisami stwierdzili xięża proboszczowie tychże kościołów, jak również xiądz biskup Lubelski i X. Prowincyał na Jasnej Górze.

Na sercach ludzkich. Jeden z dzienników opowiada następujący fakt:

Rzecz dzieje się na targu publicznym. W tłumie klęczy jakaś kobiecina z dzieckiem na rękach i zawodząc głośno, modli się, żeby jej Bóg pomoc zesłał.

— Miałam dziś jechać do Tarnopola, a tu złodzieje wyciągnęli mi woreczek z dziesięcioma koronami. O Boże, Boże — co ja poczny nieszczęśliwa, chyba już tę obrączkę ślubną sprzedam, aby tylko na drogę dostać!

Więc zjawia się żyd handlarz, który daje za obrączkę cztery korony, ale kobieta nie przyjmuje ofiarowanej ceny.

— Zlitujcie się chrześciany, — woła, — cztery korony za obrączkę, co dziesięć kosztowała! Zlitujcie się, kupcie, dajcie więcej, choćby połowę tego, co za nią zapłaciłam, bo mi przyjdzie z dzieckiem z głodu umrzeć w obcem mieście.

I znalazła się oto chrześcianka, czuła na niedolę bliźniego, daje pięć koron za obrączkę złotą, otrzymując w dodatku moc podziękowań i błogosławieństw wszelakich.

— A bodaj cię Królowa niebieska ozłociła, żeby ci się dzieci w szczęściu chowały, żebyś wszystkiego najlepszego doznała, dobrodziejko ty moja, zbawczyni kochana! — woła kobieta, unosząc dziecko i... pięć koron.

Tuż za nią podążył i ów handlarz, który ofiarowywał za obrączkę cztery korony, a pozostała na placu „chrześcianka" litościwa, nabywczyni obrączki. Pozostała i duma nad przewrotnością ludzką. Okazało się bowiem zaraz, że obrączka jest... mosiężna, a ów handlarz... wspólnikiem kobiety z dzieckiem.

Obchodzą oni we dwójkę place targowe i grają na sercach ludzkich... Ona udaje nieszczęśli-

wą, okradzioną matkę, a on kupca, pragnącego nabyć obrączkę... I dobrze im jest.

W sprawie budowy nowych koszar wojskowych w Krakowie wniosła krakowska izba handlowo-przemysłowa petycyę z prośbą, aby roboty około budowy powierzono firmie krajowej. Na petycyę tę, popartą przez namiestnictwo, oddało ministerstwo wojny budowę nowych koszar konsorcyum krakowskiemu, w którego skład wchodzą przedsiębiorcy Rand, Riegelhaupt, Epstein, Władysław Wimmer, Rothbirsch i Uderski.

Statystykę osób, które cieszą się największem powodzeniem w wieku XX, sporządził profesor uniwersytetu w Illinois, Dexter. Jego księga zawiera 8602 nazwiska. Według niego, muzycy dochodzą do sławy najwcześniej, następnie zajmują uczeni, dalej idą aktorzy i literaci. Wynalazcy osięgają rozgłos nie wcześniej, jak w latach 40. Kobiety we wszystkich zawodach, oprócz na scenie i estradzie, zyskują powodzenie później od mężczyzn. 84 procent ludzi sławnych nie skończyło uniwersytetu. Z pośród finansistów tylko 18 procent miało jakiś stopień naukowy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 7. Bar. 773. Spada. Pochmurno.

W podróży.

Konduktor (wpadając przestraszony do wagonu). Co tu się takiego stało?

Pasażer. Z wagonu wyleciał... kapelusz mojej żony!

Konduktor. I dla takiego głupstwa zatrzymał pan pociąg?

Pasażer. Głupstwa?... Widać, żeś pan nie widział rachunku za ten kapelusz!..

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Piękna Helena". — We czwartek „Cud św. Antoniego," sztuka Maeterlincka, rozpoczęcie „Zuzanna w kąpieli," obrazek w 1 a. Grabicza. — W piątek po raz 1szy pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów" Ryszarda Wagnera: „Walkirya" w 3 aktach. Pierwszy gościnny występ A. Baudrowskiego i Janiny Korolewicz-Waydowej. — W sobotę po raz pierwszy „Dzika kaczka," dramat w 5 a. Ibsena, z udziałem pań: Rotterowej, Morskiej, Połęckiej; pp. Chmielińskiego, Adwentowicza, Solskiego, Zawadzkiego, Węgrzyna, Kamińskiego, Kosińskiego, Rasińskiego, Kliszewskiego i i. — W niedzielę popołudniu „Mieszczanie" Gorkiego; wieczorem „Madame Sherry," operetka Feliksa. — W poniedziałek „Dzika kaczka" Ibsena. — We wtorek „Walkirya" Wagnera.

Teatr ludowy We czwartek 5 bm. ku uczczeniu zjazdu straży ogniowej Kółek rolniczych „Zagroda Sobkowa" Błotnickiego. — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Pan Damazy" Bliziśnskiego; wieczorem „Dziady" Mickiewicza.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Z izby sądowej.

Lwów 4 listopada.

(Oszustwo w biurze solnem).

W marcu b. r. odbyła się przed tutejszym sądem krajowym główna rozprawa o oszustwo w biurze solnem Wydziału krajowego. W oszustwie tem brali udział: Filipkowski, urzędnik biura solnego, Schorr, handlarz soli ze Złoczowa, Meisels, spedytor soli z Doliny i szwagier Meiselsa, Izaak Halpern. Było ono bardzo sprytnie obmyślone, a polegało na tem, że oskarżeni handlarze na poświadczeniach czekowych, otrzymywanych w prowincyonalnych urzędach solnych, dopisywali większe kwoty, niż rzeczywiście wpłacili, następnie na podstawie tych poświadczeń pobierali w krajowych składach sól w wielkich ilościach i spieniężali ją. Filipkowski zaś, który był rewidentem w biurze solnem krajowem we Lwowie, chwytał tam nici całego fałszerstwa i zacierał jego ślady zapomocą dopisywania odpowiednich cyfr w księgach. Pomysł do tej spekulacyi oszukańczej dali Schorr i Halpern, a pierwszy krok zrobił Halpern. Dnia 21 listopada 1901 r. nadał on w Dolinie dwie korony na czek, następnie na poświadczeniu odbioru dopisał przed cyfrą 2 cyfrę 18, a potem tak przerobiony czek sprzedał pewnemu handlarzowi, który nie domyślając się niczego, pobrał w składzie soli sól za 182 K. Tego rodzaju fałszerstw wykryto potem 36, szkodę zaś, którą poniósł Wydział krajowy, obrachowano w kwocie 64.280 koron.

Przy rozprawie, odbytej w marcu, skazano Filipkowskiego i Schorra na dwuletnie więzienie, Meiselsa zaś uwolniono. Halpern wówczas na ławie oskarżonych nie zasiadł, gdyż umknął i dopiero w lipcu schwytano go w miejscowości Raho na Węgrzech. Teraz stanął przed sądem, oskarżony o fałszerstwo w 20 wypadkach, w tem 10 do spółki z Schorrem. Kwotę, która przypadła wskutek fałszerstw Halperna oblicza akt oskarżenia na 33.880 koron, z czego Halpern tytułem udziału w łupie dostał podobno 10.000 koron.

Oskarżony przyznał się tylko do fałszerstwa 10 czeków i twierdził, że nie miał z tego żadnych zysków. Fałszerstwa robił tylko z grzeczności dla Filipkowskiego, który mu obiecał wyrobić w Wydziale krajowym zezwolenie na otwarcie spedycyi soli do spółki z Meiselsem. Filipkowski zapewniał oskarżonego, że wkrótce dostanie z Rosyi od rodu grube pieniądze i pokryje chwilową szkodę pieniężną, wyrządzoną Wydziałowi krajowemu. Przesłuchano szereg świadków, między nimi uwięzionych Filipkowskiego i Schorra, którzy zeznali niekorzystnie dla oskarżonego.

Sędziowie przysięgli potwierdzili pytanie odnoszące się do fałszerstwa 10 czeków, popełnionego przez samego Halperna, lecz przyjęli przytem 6 głosami, że suma sprzeniewierzona nie wynosiła więcej niż 600 kor. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Halperna na dwa lata więzienia.

Berlin, 4 listopada.

(Proces hr. Kwileckiej).

Wczorajszy, siódmy już z rzędu dzień procesu, rozpoczął się przesłuchaniem całego szeregu urzędników pocztowych w celu stwierdzenia, co mogło być powodem, że ten telegram, wysłany z polecenia hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej — jak twierdziła ona — przed samem jej rozwiązaniem do d-ra Rosińskiego z wezwaniem, aby przyjechał do Berlina, doszedł do rąk d-ra Rosińskiego dopiero na drugi dzień, chociaż nadany był dnia poprzedniego o godzinie 4 popołudniu. Skutkiem tak późnego otrzymania telegramu dr. Rosiński nie mógł być obecnym przy rozwiązaniu hrabiny, gdy bowiem przybył do Berlina, było już po wszystkiem. Zarządzając przesłuchanie świadków na okoliczność powyższą, trybunał chciał stwierdzić, czy w tem spóźnionem doręczeniu depeszy adresatowi zawinił urząd telegraficzny lub poczta, czy też zawiniła hrabina lub któraś z jej zaufanych, co miałoby świadczyć o tem, że telegram nadany został na pocztę naumyślnie za późno, a to w tym celu, aby dr. Rosiński nie mógł być przy porodzie, a tem samem nie mógł poznać zarzuconego hrabinie oszustwa, o którego istnieniu — zdaje się — trybunał jest wciąż jeszcze jak najmocniej przekonany.

Przesłuchanie urzędników pocztowych wypadło po myśli strony skarżącej, wszyscy oni bowiem wyrazili wątpliwość co do tego, aby w późnem doręczeniu depeszy mogła zawinić poczta.

Z kolei zabrał głos obrońca dr. W r o n k e r i postawił wniosek o powołanie do rozprawy jeszcze kilku nowych świadków, a przedewszystkiem niejakiej Liszewskiej z Warszawy, która może złożyć bardzo ważne zeznania. Może ona mianowicie zeznać, że u nieżyjącej już akuszerki Cewellowej, która była przy rozwiązaniu oskarżonej, zjawił się pewnego razu jakiś bardzo elegancki mężczyzna i usilnie ją nakłaniał, by w razie powołania jej na świadka, zeznawała na niekorzyść hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej. Gdy Cewellowa żądaniu owego mężczyzny odmówiła, powiedział on jej, że dziwi go to bardzo, gdyż za tę przysługę mogłaby porządny grosz zarobić. W pewien czas potem był znowu u Cewellowej — jak może zeznać Liszewska — ajent Chechelski, zostający — jak wiadomo, na usługach hr. Hektora Kwileckiego i jego prawa ręka w zbieraniu dowodów winy hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej. Otóż ten Chechelski namawiał również Cewellową do złożenia zeznań na niekorzyść hrabiny, ale Cewellowa i jemu także odpowiedziała odmownie, a gdy zbyt natarczywie na nią nalegał, wyrzuciła go w końcu za drzwi.

Przesłuchano następnie jako rzeczoznawcę prof. D ü r s c h e i n a. Zeznał on, iż nie jest wykluczonem, że krew, znajdująca się na przedmiotach, które służyły oskarżonej podczas porodu, może pochodzić od świń.

Z kolei przystąpił trybunał do przesłuchania Jadwigi A n d r u s z e w s k i e j, głównego — jak wiadomo — świadka obciążającego w toczącym się procesie. Jeżeli jednak prokuratorya spodziewała się, że Andruszewska nada biegowi procesu zwrot nowy, oczywiście w kierunku zupełnego pognębienia oskarżonej hrabiny, to grubo się w tem pomyliła. Zeznania Andruszewskiej są niejasne i wogóle takie, że trudno jakoś nabrać do nich przekonania.

Opowiada ona, że matka jej dwa razy otrzymała od hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej polecenie wyszukania w Krakowie małego chłopca. Za drugim razem dziecko wyszukała i przywiozła je do Berlina, gdzie na dworcu odebrały je: Chwiałkowska i Knowska. Andruszewska wróciła potem do Wróblewa. Umarła w r. 1901 i na łożu śmierci prosiła córkę, aby tajemnicę tę rozgłosiła, gdyż boi się, że nie będzie miała spokoju w grobie. Poleciła jej także, aby to wszystko opowiedziała hr. Hektorowi Kwileckiemu.

Andruszewska zeznała dalej, że oskarżona źle się z nią obchodziła, skutkiem czego w liście pisanym do brata, zamieszkałego w Poznaniu, zmuszona ona była prosić go o pomoc. Pisała mu przy tej sposobności, że zna bardzo ważną tajemnicę hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej. Brat jej napisał wtedy list do oskarżonej i zawiadomił ją, że siostra jego zna pewną jej tajemnicę. Hrabina, przeczytawszy ten list, rozgniewała się bardzo i zawołała do Andruszewskiej: „jeżeli opowiesz to, co wiesz, to ogłoszę cię za waryatkę". Gdy Andruszewska odchodziła ze służby, hrabina wystawiła jej dobre świadectwo.

Oskarżona hrabina Węsierska-Kwilecka przyznała, że się istotnie źle z Andruszewską obchodziła.

Odczytano następnie trzy listy Andruszewskiej; w dwóch skarży się ona, że hrabina źle się z nią obchodzi, w trzecim zaś liście znowu pisze, iż hrabina bardzo dobrze się z nią obchodzi. Odczytano także list brata Andruszewskiej. Pisze on w nim, iż siostra doniosła mu, że Chwiałkowska i Knowska skarżyły się, że mają bardzo wiele do czynienia, ponieważ muszą ciągle hrabinę okręcać ręcznikami i chustkami, aby wyglądała tak, jak kobieta w odmiennym stanie, oraz, że przed rozwiązaniem hrabiny sprowadzono do Wróblewa dwie świnie i zabito je, a krew przeniesiono do pałacu.

Przy końcu zeznała Andruszewska, że oskarżona powiedziała raz do niej, iż jeśli tajemnicę, którą zna, zdradzi hr. Hektorowi Kwileckiemu, to ona odbierze życie sobie i dziecku.

Lekarz dr. R a d y ń s k i, zapytany co do stanu umysłowego Andruszewskiej, oświadczył, że jest ona w istocie bardzo nerwową i rozdrażnioną, że mimo to jednak jest poczytalną.

Na podstawie tego orzeczenia, pomimo sprzeciwu obrońców, Andruszewską zaprzysiężono, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do dzisiaj.

* * *

Poprzednie nasze sprawozdanie z przebiegu procesu uzupełnić wypada paru szczegółami, pominiętymi w nadsyłanych nam relacyach telegraficznych. Dotyczą one głównie strony skarżącej i bardzo niekorzystne rzucają na nią, zwłaszcza zaś na hrabiego Hektora Kwileckiego, światło. W ogóle, w całym tym procesie hr. Hektor Kwilecki odgrywa rolę niezbyt pochlebnie o charakterze jego świadczącą. Zadziwić zwłaszcza musi każdego ta jego formalnie zaciekłość, z jaką tropił ślady rzekomego przewinienia hr. Węsierskiej-Kwileckiej. Otoczywszy się ludźmi — jak się okazuje — bardzo podejrzanego gatunku, takim Chechelskim, Andruszewską, Ossowską i t. d., zorganizował on po prostu osobne biuro śledcze, sam przyjął w niem rolę szefa naczelnego i nie żałował ni czasu, ni pieniędzy i choć — jak twierdzi — nie przekupywał nikogo, to w każdym razie hojnie obiecywał swoim wspólnikom nagrody, byle tylko skompromitować członków tego samego, co on rodu, choć z innej gałęzi się wywodzących.

Że w zainicyowanej przez siebie akcyi nie skąpił grosza, świadczy fakt, przez samego hr. Hektora Kwileckiego wobec trybunału przyznany, że jeden tylko Chechelski kosztował go w r. 1902 około 8.000 marek, a co kosztowali go inni jego pomocnicy — wykaże niezawodnie dalszy bieg śledztwa, bo — jak wiadomo — obrona postawiła szereg wniosków co do przesłuchania świadków, mogących stwierdzić, iż hr. Hektor Kwilecki zawierał formalne umowy z rozmaitymi ludźmi w celu zachęcenia ich do zbierania dowodów winy hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej.

Co więcej, wychodzi na jaw, że niektórzy świadkowie, zeznający najniekorzystniej dla oskarżonej, pozostają w zależności od hr. Hektora Kwileckiego. W pierwszym ich rzędzie postawić należy świadka Wardęcką, dawniej służącą w dworze wróblewskim, obecnie zaś pozostającą w obowiązkach u strony skarżącej w Oporowie.

Jest także jeszcze jeden szczegół, który daje dużo do myślenia. Oto w gmachu sądowym od samego początku procesu kręcili się jacyś ludzie, którzy namawiali niektórych świadków, ażeby wracali do domów i w ten sposób uwolnili się od świadczenia. Dwóch z tych ludzi aresztowano już i od nich to dowie się trybunał z pewnością wielu ciekawych rzeczy. Stwierdzono także, że na zeznania świadków usiłuje ktoś wpływać i suggestyonować ich.

Jednem słowem, cały ten proces sprawia bardzo smutne i przygnębiające wrażenie, i wobec skandalicznego jego rozgłosu, trudno doprawdy uwierzyć w szczerość wyznania hr. Hektora Kwileckiego, który powiedział wobec trybunału, że to „wzgląd na honor rodziny kazał mu zająć się tą sprawą, bo inaczej właścicielem majoratu Kwileckich — stałby się podrzutek".

Trudno zapatrywanie to podzielać, bo łatwo osądzić, co gorsze: czy odziedziczenie Wróblewa przez chłopca, którego sztuczne podstawienie jest dotąd mocno zakwestyonowane, a którego legalność sąd poznański urzędowo skarżącym uznać nakazał, co jest prejudykatem nader dla strony skarżącej niewygodnym — czy też wywlekanie przed forum sądów pruskich i stawianie na widok publiczny rozmaitych kompromitujących szczegółów z życia prywatnego hr. Kwileckich. A sprawa stała się *cause célèbre* i opinia niemiecka już dziś stawia ją jako zbiorowy przykład bezrządu polskiej arystokracyi i szlachty, oraz skandalów, jakie się w sferze tej dzieją itd. *Berliner Tageblatt* np. wprost napisał, że dlatego prasa niemiecka tak szeroko traktuje ten proces kryminalny, iż chce poznać *das Milieu der polnischen Aristokratie.*

* * *

Najodpowiedniej zachowała się w procesie ze strony skarżącej jedynie hrabina Mieczysławowa Kwilecka. Oświadczyła ona, że jako krewna oskarżonej chce skorzystać z prawa nieświadczenia, i w ten sposób uwolniła się od składania zeznań w procesie. Mimochodem zaś stwierdziła ona, że w kwestyonowanem dziecku uznawała zawsze wielkie podobieństwo do rodziny Kwileckich, lecz że podejrzywała zawsze, iż ojcem dziecka jest syn jej, hr. Hektor Kwilecki.

* * *

Z innych szczegółów, pominiętych w poprzednich sprawozdaniach, wymienić należy przesłuchanie pani Horwathowej, z domu hr. Potworowskiej. Zeznała ona, że widziała oskarżoną kilka razy w okresie jej ciąży, a także na parę dni przed przyjściem na świat syna, i wyniosła niezachwiane przekonanie, że hrabina istotnie znajdowała się w stanie poważnym.

Obrońca C h o d z i e s n e r: Dawno pani zna hrabinę Izabellę?

Pani H o r w a t h o w a: O! bardzo dawno...

O b r o ń c a: Czy pani uważa hrabinę za zdolną do podobnego czynu, jaki jej oskarżenie zarzuca?

Pani H o r w a t h o w a: Nigdy! Mogę to zaprzysiądz przed Bogiem! Ponieważ krążyły rozmaite plotki w tej mierze, więc na moje zapytanie przysięgła mi hrabina, że dziecko to jest jej synem.

Inny świadek, pewna służąca z Wróblewa, zeznała, że nieżyjąca już matka oskarżonej, hrabina Bnińska, z powodu plotek na temat rzekomo udanej ciąży oskarżonej hrabiny, sama córkę badała i przekonała się, że jest w stanie odmiennym.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei** Z dniem 1 października 1903, a przy podwyższeniu taryf z dniem 4 listopada 1903 wchodzi w życie dodatek XV do taryfy część II zeszyt I.

Z dniem 1 listopada 1903, a przy podwyższonych taryfach z dniem 15 listopada 1903 wchodzi w życie dodatek IV do taryfy część II, zeszyt 1.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 4 listopada. Przybył tu król grecki. Zabawi tu tydzień, poczem odjedzie do Wiednia.

Darmstadt 4 listopada. Donoszą, że para carska odjedzie w sobotę z powrotem do Rosyi.

Paryż 4 listopada. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent gabinetu Combes oznajmił, że prefektowi departamentu Nord nie udało się doprowadzić do porozumienia między robotnikami a pracodawcami.

Izba deputowanych przyjęła 495 głosami przeciw 16 projekt ustawy w sprawie zniesienia biur pośrednictwa pracy. Delegaci grup większości Izby deputowanych uchwalili jednomyślnie przyjąć tajny fundusz ministerstwa spraw wewnętrznych, aby w ten sposób dać rządowi wyraz zaufania.

Paryż 4 listopada. Wczoraj o godz. 9 rano wydalono OO. Kapucynów z klasztoru przy ulicy de Santé. Policya wywaliła bramę klasztoru, która była zamkniętą. OO. Kapucyni byli zebrani w kaplicy. Gdy weszli do niej policyanci, jeden z zakonników odczytał protest przeciw wywaleniu drzwi i dopiero, gdy komisarz policyi położył rękę na ramieniu przełożonego i wezwał go do opuszczenia klasztoru, wszyscy zakonnicy około 200, bez dalszego protestu opuścili klasztór. Publiczność, licznie zgromadzona przed klasztorem, wznosiła częścią okrzyki na cześć zakonników, częścią przeciw nim.

Londyn 4 listopada. Do *Timesa* donoszą z Szangaju, że tamtejsza wpływowa gazeta chińska dowiedziała się z Pekinu, iż rząd zastanawia się nad myślą połączenia się z Japonią przeciw Rosyi.

Konstantynopol 4 listopada. Ambasadorowie dwóch państw poparli reformy, żądane przez Austro-Węgry i Rosyę.

Madryt 4 listopada. Republikanie uchwalili prowadzić w izbie deputowanych obstrukcyę.

Frankfurt 4 listopada. Do *Frankf. Ztg.* donoszą z N. Jorku, że w miejscowości Lorion w Stanie Ohio wybuchł w fabryce stali strejk. Zastrejkowało 3000 robotników.

Belgrad 4 listopada. Dziennik *Ekonomista* ogłasza wezwanie do udziału w zgromadzeniu d. 12 b. m., mającem na celu założenie partyi chłopskiej. Dnia 13 bm. zacznie wychodzić w Sofii serbsko-bułgarski dziennik *Ujedinjenja* (Zjednoczenie).

Petersburg 4 listopada. Rosyjska ajencya telegraficzna donosi: Zagraniczne dzienniki rozszerzyły wiadomość o starciach w Warszawie z okazyi poboru rekrutów, przyczem 40 osób zostało pokaleczonych, w tem kilka ciężko. Wiadomość ta jest nieprawdziwa. Faktyczny stan rzeczy jest taki: Dnia 31 z. m. zebrał się przed lokalem asenterunkowym tłum złożony w części z popisowych, w części z ciekawych, po największej części żydów. Przyszło do awantury ulicznej. Gdy policya wystąpiła, tłum stawił opór. Cztery osoby uwięziono, nikogo nie zraniono.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 4 listopada. W kołach parlamentarnych panuje przekonanie, że prezes gabinetu Combes wobec wczorajszych uchwał większości izby deputowanych, zaniecha zamiaru ustąpienia.

Rzym 4 listopada. *Tribuna* donosi z Medyolanu o aresztowaniu zagranicznego anarchisty, o którym sądzą, że jest w posiadaniu aktów, odnoszących się do stosunków anarchistów w Medyolanie i Patersonie.

Budapeszt 4 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza odręczne pismo Cesarza, odnoszące się do nominacyi gabinetu węgierskiego, oraz pismo do hr. Khuena Hederwarego. W piśmie tem przyjmuje Monarcha definitywnie dymisyę Khuena, a zarazem wyraża mu podziękowanie i uznanie za pełną poświęcenia działalność jego jako bana Chorwacyi i prezesa gabinetu. Cesarz ma nadzieję, że Khuen będzie mógł nadal ojczyźnie pożytecznie służyć.

Madryt 4 listopada. Izba deputowanych obraduje nad budżetem. Republikanie rozpoczęli obstrukcyę.

Bilbao 5 listopada. W tutejszych kopalniach węgla podjęto pracę napowrót.

Rzym 4 listopada. *Osservatore Romano* na podstawie upoważnienia donosi, że w ostatnim pożarze Watykanu nie spalił się żaden przedmiot, mający wartość artystyczną albo historyczną.

Boston 4 listopada. Aresztowanego tu Ormianina Krikoriana, posądzonego o współwinę w zamordowaniu przywódcy Ormian w Londynie, Szaguina, wypuszczono na wolność, ponieważ władze angielskie oświadczyły, że nie ma dostatecznych dowodów winy, aby go można ścigać. Komisya emigracyjna zamierza obecnie, odpowiednio do ustawy emigracyjnej, odstawić Krikoriana napowrót do Europy.

Budapeszt 4 listopada. Imieniem stronnictwa Kossutha będzie w izbie posłów przemawiał Kossuth. Frakcya Szederkenyiego postanowiła rozpocząć walkę przeciw rządowi. W izbie przemawiać będzie w imieniu frakcyi poseł Hollo.

Tryest 4 listopada. Przybyła tu z Korfu dywizya rosyjskich okrętów wojennych i zabawi przez tydzień.

Konstantynopol 4 listopada. Wczoraj wieczór doręczono ambasadorom Austro-Węgier i Rosyi odpowiedź Porty na znaną notę, dotyczącą reform.

Konstantynopol 4 listopada. Jak słychać Porta w swej odpowiedzi na notę Austro Węgier i Rosyi sprzeciwia się rozmaitym punktom proponowanych reform, wskazuje na przeprowadzone już dotychczas reformy i przedkłada nowe propozycye.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 4 listopada. Drugi wiceprezydent D a n i e l, otworzywszy dzisiejsze posiedzenie Izby posłów, zawiadomił o rezygnacyi hr. Apponyiego z godności prezydenta Izby. Nad tą sprawą wywiązała się obszerna dyskusya.

Poseł Ferdynand Szederkenyi oświadcza, że dymisya Apponyiego wywołuje zaniepokojenie. (Głosy na skrajnej lewicy: Wymuszono na nim rezygnacyę.) Apponyiego wybrano prezydentem w uznaniu jego zasług patryotycznych, które się dziś nie zmniejszyły. Mówca podnosi bezinteresowność Apponyiego w pełnieniu swego urzędu i czyni wniosek, aby Izba ustąpienia Apponyiego nie przyjęła do wiadomości, lecz wezwała go, by cofnął rezygnacyę. (Oklaski na lewicy.)

F r a n c i s z e k K o s s u t h imieniem swego stronnictwa wyraża uznanie za przedmiotowość i bezpartyjność, z jaką Apponyi prowadził obrady Izby. Wyraża mu za to podziękowanie. Co się tyczy wyboru nowego prezydenta, oświadcza, że jego stronnictwo, trwając przy swych dotychczasowych zasadach, nie będzie głosowało na kandydata, którego polityka opiera się na zasadach ustaw z roku 1867.

Franciszek D a r a n y i (partya ludowa) wnosi, by ze względu na wielką ważność sprawy, rezygnacyę Apponyiego postawiono na porządku dziennym obrad, aby naród otrzymał wyjaśnienie tego kroku Apponyiego.

Poseł H e l e b r o n wnosi, by Izba wyraziła Apponyiemu uznanie i prosiła go o pozostanie na dotychczasowem stanowisku.

Baron D a n i e l imieniem partyi liberalnej wyraża wdzięczność i uznanie dla dotychczasowej działalności Apponyiego, sprzeciwia się jednak wnioskom poprzednich mówców, ponieważ sądzi, że przyjęcie ich mogłoby tylko osłabić wrażenie, jakie niemi chciano wywołać. Apponyi jest wielkim mężem i wie, co czyni. Dlatego z pewnością i tego kroku nie przedsięwziął bez poważnych powodów.

Mówca wnosi, aby rezygnacyę Apponyiego przyjąć z ubolewaniem do wiadomości i wyrazić mu uznanie Izby za jego działalność.

Stefan R a k o v s k y (partya ludowa) podnosi również zasługi Apponyiego, który największą niesprawiedliwość popełnił wobec siebie samego, poświęcając się dla umożliwienia gabinetu Tiszy.

(Obrady trwają dalej.)

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 4 listopada. Księżna M. Sapieżyna z Bilki. Księżna J. Jabłonowska z Bursztyna. Hrabina W. Skrzyńska i hr. A. Skrzyński z Zagórzan. St. hr. Tarnowski z Krakowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. Z. i A. Zamoyscy z Wysocka. Hr. S. Dzieduszycki z Gwoździca. Hr. M. Wielopolska z Podwołoczysk. L. Horodyski z Kolędzian. F. Rosenfeld i J. Weiner z Wiednia. H. Müller z St. Gallen. O. Wiktorowa z Czudca. Hr. Z. Michałowska z Kijowa. J. Storfer z Czerniowiec. M. Podlewska z Czernicy. K. Lipiński z Sanoka. M. Sieblein z Tryestu. D. Pogłodowski z Sudkowic. K. Horodyski z Żabiniec.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restaurucya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 listopada. J. Mandyczewski z Mikołajowa. A. Krajewski z Czech. Z. Laskowski z Glinki. J. Grodeccy i E. Stecka z Rosyi. M. Lewicki z Koniuszek. J. Jurejda z Glinian. J. Witt, A. Popper, F. Kaspar, H. Mandl, S. Israel i M. hr. Łubieńska z Wiednia. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. Ł. Freundlichowie z Sambora. F. Trzciński z Gdyczyna. Z. Czarnecka z Birczy. T. Ujejski z Chliwisk. N. Marmorosz z Dublan. L. Wewiórska z Bodzanowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 4 listopada. Br. Radziejowska z Dytkowic. K. Lewicki z Białej. K. Bartmański ze Spasa. K. Polański z Starych Brodów. St. Wasilewski z Markuszowa. St. Kulesza z Judyki. O. Skrzyńska z Nozdrzec. J. Wasservogel i A. Wicklein z Wiednia. K. Morawska z Jeziorki. B. Zatorski z Wańkowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 4 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	292.—
" " " "	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł.	m. k.	4%	285.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	261.00
Pożyczka serbska prem.	pc 100 frank.	2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.		140.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 466.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 161.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25. Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.65, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.50 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 498.00.

Wiedeń 4 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 19·45 (spokojnie). Spirytus 42·80 (słabszy). Nafta niezmieniona.

Berlin 4 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 4 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·65. Mąka („Fleur de Paris") 30·05.

Frankfurt 4 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·80. Laura 000·00.

Budapeszt 4 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·78—7·79; żyto na kwiecień 6·68—6·69; owies na kwiecień 5·55—5·56; kukurudza na maj 5·30—5·31. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: mgła.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 listopada.

Marki 117.25, renta majowa 100.45, węgierska renta koronowa 98·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 676.00, węg. zakł. kred. 740·50, anglobanku 280.—, unionbanku 536.00, bankvereinu 501.50, länderbanku 427·00, kolei państw. 675.00, lombardy 85·75, akcye kolei Elbethal 425·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 384.75, Rima Muranyi 474·00, prag. Tow. żel. 1770, losy tureckie 143·00, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 4 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.10 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 98·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.60 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.0 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.20 do 96.90, $4^1/_2$% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.20 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.25.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.30*.

Ze Stanisławowa: 11.15, **3.10**.

Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.55, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.

Z Janowa: 7.40, 1.25.

Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*

Do Rzeszowa: 8.25.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—* 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.

Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.

Do Stanisławowa: 6.05*.

Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.

Do Janowa: 9.16. 6·30*

Do Sambora: 9·25, 3·40.

Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Była chwila, że Maksyma ogarniało szaleństwo; chciał ją porwać w objęcia i potęgą swego uczucia i w jej sercu wzbudzić miłość, potem unieść ją gdzie do pustyni, gdzieby sam tylko mógł ją kochać i uwielbiać! O, z jakimże trudem powstrzymywał wyznanie swej bolesnej tajemnicy!

Nagle dało się słyszeć na schodach ciężkie stąpanie. Julia z Medingtonem spojrzeli na siebie porozumiewająco: baron de Chazeuil powracał do domu, z trudnością jednak znalazł klamkę, mrucząc coś do siebie niezrozumiale.

Julia zadrżała; baron wszedł do pokoju i, nie spostrzegłszy wcale Maksyma, odepchnął niecierpliwie córkę i wszedł do swojej sypialni.

— Noc będzie okropna — szepnęła Julia.

— Sądzę, że nie zostaniesz tu z tym...

Julia dłonią zamknęła mu usta i szepnęła błagalnie:

— Cicho, nie mów nic, kuzynie! Ja będę nad nim czuwała.

— Nie, Julio, jesteś moją córką, nie zapominaj więc o tem, żeś mi winna posłuszeństwo; idź spocząć do mistress Cools, a ja tu czuwać będę.

— Niech i tak będzie; zawdzięczam ci już tak wiele, mój kuzynie, że o spłaceniu tego długu wdzięczności mowy być nie może.

Maksym usiadł w fotelu, nadsłuchując szmeru, który tu dochodził z sąsiedniego pokoju. Baron z łoskotem przesuwał meble, dopomagając sobie klątwami. Wkrótce jednak zapanowała cisza. Maksym sądził, że baron zasnął wreszcie, lecz z najwyższem zdumieniem ujrzał go na progu. Widok Maksyma wytrzeźwił go nieco.

— Co pan tu robisz? — zapytał, nie poznając go jeszcze.

— Chciałbym pomówić z panem, panie de Chazeuil.

— Ja nie jestem panem de Chazeuil, skąd pan mnie znasz? Chyba ona mnie zdradziła.

I w przystępie uniesienia pobiegł do portretu, aby go zniszczyć; lecz Medington powstrzymał go za ramię.

— Zostaw umarłą w spokoju — rzekł poważnie.

— Ja jej nienawidzę, ona mnie ściga i prześladuje... Oczy jej spoglądają na mnie, ja jej wydrę te oczy!

— Zabraniam panu tego uczynić!

— Co, pan? — zawołał baron i piekielnym wybuchnął śmiechem.

Doprowadzony do najwyższego stopnia rozdrażnienia, baron rzucił się na przybysza i rozpoczęła się gwałtowna walka. Zbudzone hałasem, Julia i mistress Cools zerwały się ze snu i słychać było na dole skrzypnięcie otwierających się drzwi. Pan de Chazeuil cofnął się w głąb pokoju.

— Czy słyszysz pan? — szepnął z niewymowną trwogą. — To mój teść... już się zbliża... ja uciekam...

Mówiąc to, wybiegł na schody, a Medington poszedł za nim, podziwiając jego zręczność i żywość ruchów, wywołane trwogą; przecież przed chwilą nie mógł się utrzymać na nogach.

Maksym dogonił go dopiero na ulicy.

— Co pan czynisz? Wracaj do domu.

— Daj mi pokój... strychnina... daj mi pokój... Ona mnie zdradziła, ja się zemszczę! — powtarzał i zaczął iść coraz prędzej.

Maksym postanowił mu się nie sprzeciwiać i iść tylko za nim. De Chazeuil znał dobrze te strony, szedł więc śmiało i prędko, widocznie chcąc zmylić czujność, której się lękał. Wybierał umyślnie kręte i mało znane uliczki, tak, że Maksymowi zdawało się, iż już bardzo daleko odeszli od mieszkania.

Wreszcie baron znikł w jakiejś kawiarni, a Maksym odetchnął swobodniej.

— No, teraz posiedzi sobie ze dwie godziny — rzekł — a ja tymczasem pójdę uspokoić Julię.

Noc letnia piękna była i ciepła; Maksym usiłował przypomnieć sobie, w jakiej stronie znajduje się mieszkanie Julii, lecz nie przyszło mu to z łatwością; błąkał się coraz bardziej, wreszcie znalazł się przed pałacem Buckingham i wtedy dopiero przypomniał sobie o przyjęciu u dworu, o jakiem wspominała mu Julia.

Pora była spóźniona i goście rozjeżdżali się; we wspaniałych karetach widać było strojne panie i panów w świetnych mundurach.

Przypomniał sobie teraz, że Julia mieszkała niedaleko, gdyż idąc do niej, przechodził koło pałacu. Wtem usłyszał gwar i stłumione okrzyki tłumu, który się rozstąpił, robiąc miejsce nadjeżdżającej w całym pędzie straży ogniowej. Widocznie pożar wybuchnął gdzieś w pobliżu.

Powozy wyjeżdżały wciąż z pałacu. Jeden z nich zatrzymał się i Medington zobaczył jakiegoś mężczyznę w mundurze oficera francuskiego, który pomimo próśb młodej, strojnej w balową szatę kobiety, wyskoczył z karety i podążył za strażą. Na niebie zapłonęły purpurowe blaski pożaru.

Serce Medingtona dziwną zabiło trwogą; zdawało mu się, że właśnie w tamtej stronie znajdował się dom, w którym mieszkała Julia. Przyśpieszył kroku i szedł tuż za owym oficerem francuskim, tak że obydwaj razem przybyli na miejsce smutnej katastrofy.

Niepokój Medingtona zamienił się w rozpacz, gdy ujrzał w płomieniach dom, w którym mieszkała Julia. Na ulicy mistress Cools nieprzytomna wołała miss Pernett, lecz nikt jej nie odpowiadał. Płomienie wybuchały przez dolne okna i objęły już schody. W oknie pierwszego piętra stał de Chazeuil, wygrażając pięściami tłumowi. Odepchnął drabinę, którą przystawiono do okna, i wołał donośnym głosem:

— Spalę jej oczy, spalę jej głos, żeby raz zamilkła przecie!

I co chwila oglądał się poza siebie.

— Ach! to potwór! — krzyczała mistress Cools.—On popchnął córkę w płomienie! Ocalcie ją!... On zmysły postradał! On to podłożył ogień!

Ale jak się tu dostać do palącego się domu? De Chazeuil odpychał drabinę, grożąc każdemu, co się zbliżał, pistoletem.

— Ona musi zamilknąć! — Musi! — wołał.

Straż skierowała w tę stronę strumienie wody, gdy Medington z oficerem ukazali się w tłumie. Medington zawołał donośnym głosem:

— Więcej wody na tego człowieka! Przystawić do muru drabinę! Ja wejdę!

Nikt nie wiedział, od kogo pochodził rozkaz, ale usłuchano go bezzwłocznie. Pod silnym strumieniem wody de Chazeuil zachwiał się, w tej chwili przystawiono dwie drabiny i Medington z oficerem weszli po nich szybko. Płomienie sięgały do nich zewsząd, gęsty gryzący dym wydostawał się z dolnych okien. Na widok francuskiego munduru, inni także zaczęli myśleć o obronie, aby się nie dać wyprzedzić w wypełnieniu szlachetnego uczynku cudzoziemcowi.

Tymczasem de Chazeuil, ogłuszony na chwilę wodą, przysunął się znów do okna i usiłował zepchnąć Medingtona. Rozpoczęła się straszliwa walka; zdawało się, że baron już, już zrzuci Maksyma na ulicę, gdy oficer jednem uderzeniem pięści powalił barona; Maksym starał się go obezwładnić z pomocą drugich, oficer zaś wskoczył do pokoju.

W głębi na ziemi, wśród kłębów dymu, spostrzegł leżącą postać niewieścią, w lekkim peniuarze.

Uniósł ją jak piórko; lecz dym go oślepiał, dusił, czuł zawrót głowy, brakowało mu tchu; z trudem zdołał trafić do okna i upuścił zemdloną kobietę na podłogę. W tem ktoś zapytał:

— Czy żyje jeszcze?

Oficer, stojący przy oknie, zadrżał na dźwięk tego głosu i usiłował w ciemności rozpoznać rysy twarzy mówiącego. Nagle dał się słyszeć trzask złowrogi: w głębi pokoju zapadła się podłoga i płomienie buchnęły, jaskrawym blaskiem oświecając twarz Julii, która wyglądała, jak martwa, i raczej podobniejszą do upioru, niż do człowieka żyjącego, twarz Medingtona.

Oficer krzyknął, zachwiał się i, tracąc równowagę, wypadł przez okno na bruk uliczny.

Medington nie zwrócił na to uwagi, zajęty jedynie Julią. Podjął z ziemi drogocenny ciężar i troskliwie, jak matka dziecię, trzymając Julię w objęciach, zaczął schodzić ostrożnie z drabiny, podczas gdy de Chazeuil, wyrywając się tym, którzy go trzymali, spadł także ze znacznej wysokości, łamiąc nogi.

Wszystko to trwało zaledwie kilka minut. Mistress Cools podeszła do Medingtona. Przeniesiono Julię do sąsiedniego domu i ktoś pobiegł po doktora. Julia była na wpół uduszona dymem i długi czas upłynął, zanim odzyskała przytomność. Ale i potem jeszcze znajdowała się w niebezpieczeństwie utraty życia. Mistress Cools biegała koło chorej, i w zmartwieniu zapomniała nawet o stracie, jaką poniosła z powodu pożaru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tłumaczenie.

Bank austryacko-węgierski.

XXVI. zwyczajne posiedzenie roczne walnego zgromadzenia BANKU AUSTRYACKO-WĘGIERSKIEGO

odbędzie się w miesiącu **lutym** 1904 r.

Akcyonaryuszów, mających prawo głosowania*), którzy w tem walnem zgromadzeniu jako członkowie chcą brać udział, zaprasza się, aby najpóźniej do **poniedziałku 30 listopada 1903 r.**, dwadzieścia na swe nazwisko opiewających, przed lipcem 1903 datowanych akcyj Banku austryacko-węgierskiego, wraz z arkuszami kuponowymi złożyli lub winkulowali w oddziale depozytowym zakładu głównego we Wiedniu, albo w zakładzie głównym w Budapeszcie, lub też w jednej z filij.

Akcyonaryusze, którzy już dawniej w tym celu akcye w banku złożyli, są tem samem, bez poszczególnego nowego zgłoszenia, członkami walnego zgromadzenia.

Porządek dzienny, miejsce i godzina walnego zgromadzenia oznajmione będą członkom w swoim czasie obwieszczeniami w dziennikach urzędowych, we Wiedniu i Budapeszcie.

Wiedeń, 29. października 1903.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.
Biliński
gubernator.

Gold
generalny radca.

Pranger
generalny sekretarz.

*) **Artykuł 14** statutów Banku austryacko-węgierskiego, ustęp 1: W walnych zgromadzeniach Banku austryacko-węgierskiego uczestniczyć mogą tylko obywatele austryaccy i węgierscy.

Artykuł 15 statutów: Od uczestniotwa w walnem zgromadzeniu jest wyłączony:
a) kto nie używa w zupełności praw obywatelskich, mianowicie zaś ten, do czyjego majątku otwarto postępowanie krydalne, dopóki się nie skończy:
b) kto wskutek wyroku sądu karnego ograniczony jest w swoich prawach cywilnych, politycznych lub czci, dopóki trwa to ograniczenie.

Artykuł 18 statutów: Każdy członek walnego zgromadzenia przybyć może tylko we własnej osobie i nie może przysłać pełnomocnika a w obradach i rozstrzygnieniach, chociażby uczestniczył w rozprawach w rozmaitych przedmiotach, ma tylko jeden głos.

Artykuł 19 statutów: Jeżeli akcye opiewają na osoby prawne, na kobiety lub więcej uczestników, ten uprawniony jest przybyć na walne zgromadzenie i wykonać prawo głosowania, kto okaże pełnomocnictwo właścicieli akcyj, o ile ci są obywatelami austryackimi lub węgierskimi. Pełnomocnicy jednak powinni być na mocy osobistych przymiotów (artykuły 14 i 15), wyjąwszy posiadania akcyj, uzdolnieni do uczestniczenia w walnem zgromadzeniu

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.